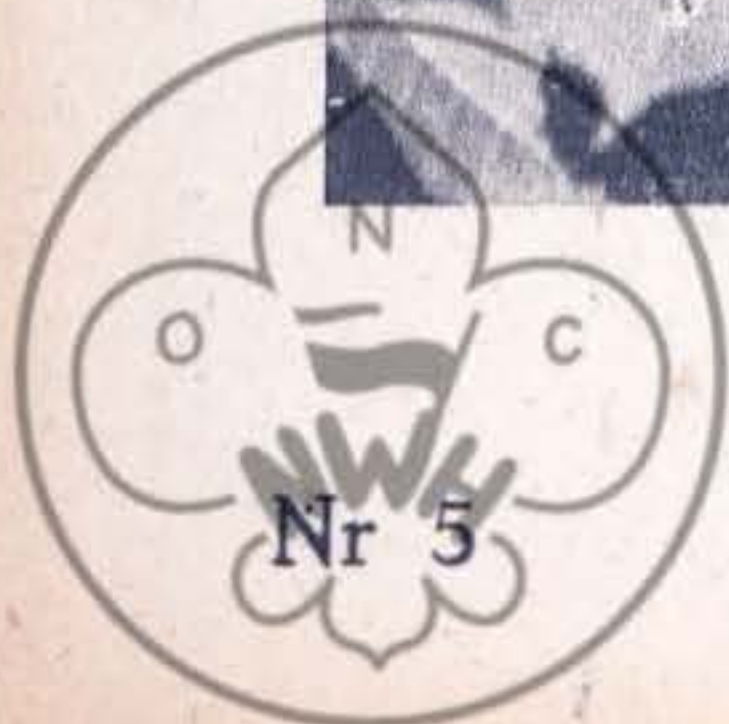
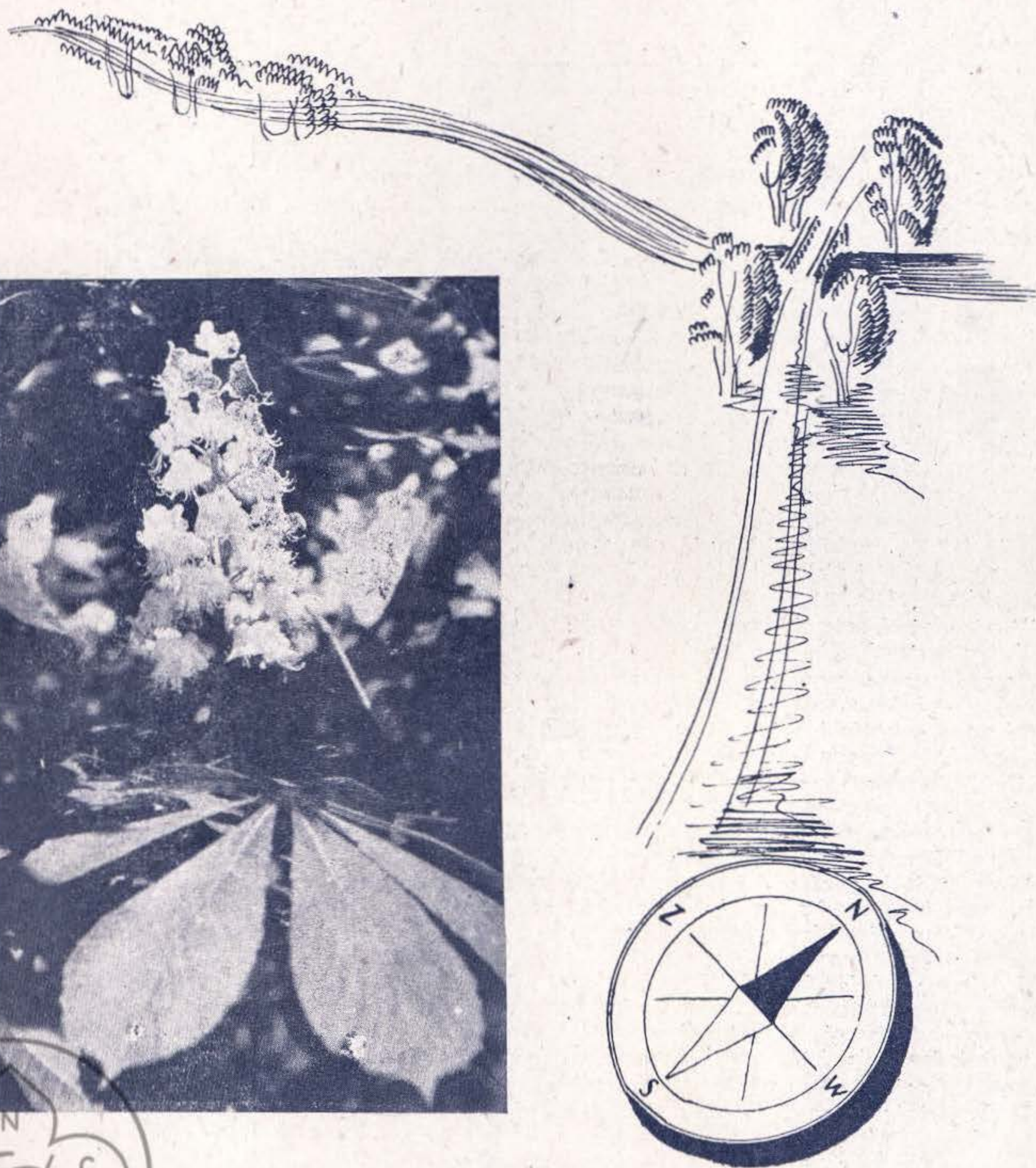
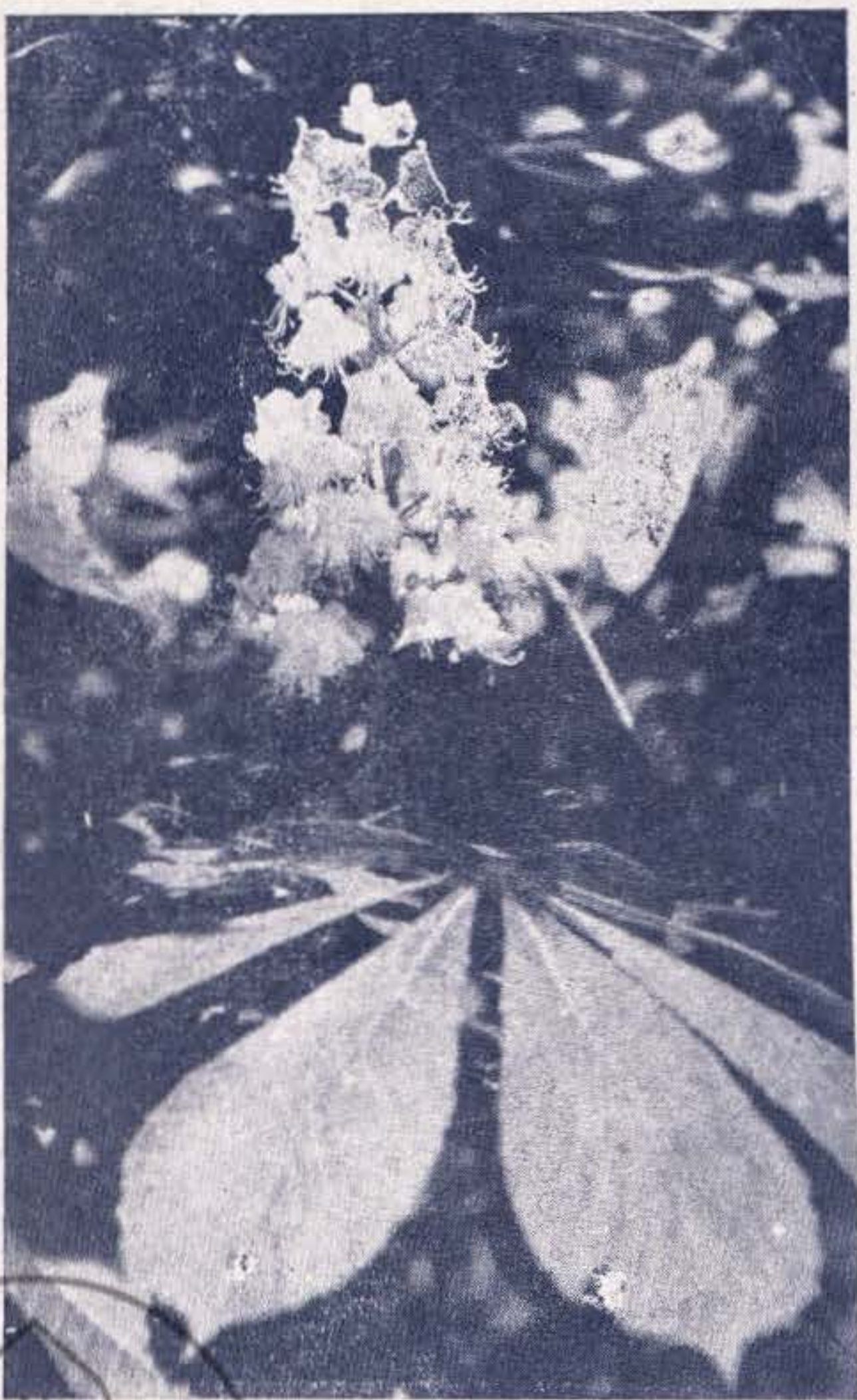


DROGI

PISMO DRUŻYNOWYCH



archiwum

M A J 1947

ROK II



Szukamy drogi

Nadchodzą gorące, zielone dni. Koniec roku szkolnego wielkimi krokami zbliża się. Dla wielu z nas i naszych starszych dziewcząt znaczy on również koniec pobytu w szkole.

I co dalej?

To pytanie stawalo przed nami nie raz, niepokoiło, zmuszało do głębokiego zastanawiania się. *Jaką drogą pójść? Nie jest łatwa odpowiedź na to pytanie. A przecież ta odpowiedź ma zdecydować o naszym przyszłym życiu.*

Nie raz z równą ciekawością jak na przebogaty świat otaczający spoglądaliśmy w siebie. Teraz przyjdzie nam spojrzeć do głębi, by stwierdzić jakie mamy *z a m i ł o w a n i a*, w jakich pracach czujemy się najpewniej, które wykonujemy z przyjemnością, jakie mamy *u z d o l n i e n i a*. Zamierzanie jak busola wskaże nam kierunek drogi. Ale dobrze jest zwrócić się do tych ludzi, których darzymy zaufaniem którzy mogą nam służyć swoim doświadczeniem, by poradzili nam, jak zdobywać w wybranym kierunku umiejętności i wiedzę, by powiedzieli nam jakie istnieją szkoły i możliwości dalszego kształcenia się.

W dzisiejszym, coraz lepiej organizowanym *s p o l e c z e ń s t w i e*, tylko ludzie pracy, ludzie o określonym zawodzie, dobrzy, uspołecznieni fachowcy są społecznie użyteczni. Polsce potrzeba elektrotechników i rolniczek, nauczycieli i pielęgniarek, chemików i przedszkolaków, wykwalifikowanych robotników fabrycznych i dziennikarek.

W odbudowującym się kraju wiele potrzeba rąk i głów do pracy, ale głów o rzetelnej wiedzy, rąk silnych i sprawnych.

Przyszła nasza praca zawodowa ma dać nam *s a m o d z i e l n o ść* i *n i e z a l e ż n o ść*. Tak — nie wstydzmy się tego — ma dać nam *p o d s t a w y* *m a t e r i a l n e* *k u l t u r a l n e g o* *ż y c i a*. A wokół tej myśli wyraźnej, może jeszcze nieśmiało płacze się inna, jasna i słoneczna jak pokój o dużych oknach i uśmiech dziecka — *m y ś l o w l a s n y m d o m u*.

Ale niech nas nigdy nie urzeknie mamiący blask pieniądza, niech cztery ściany pokoju nie zamkną naszego świata pragnień.

Bo świat jest wielki. Bo chcemy, my harcerki wraz z innymi budować go coraz lepszy pracą, *t w ó r c z y m* wysiłkiem naszych rąk i myśli.

Kiedy nadejdą upalne dni czerwca, kiedy ostatni raz zamkną się za nami drzwi szkoły, nie wyjdziemy w letni, zielony świat bezmyślnie. Jeśli jeszcze nie odnalazłyśmy swojej drogi, to szukamy, szukamy wspólnie, musimy ją wytropić! Drogę swojej *p r a c y z a w o d o w e j*. Drogę, od której zależy nasze życie. Nasze szczęście.

Bo kiedyś nadejdą inne dni. Nie będziemy już w drużynie, nie będziemy może już w Harcerstwie. Będziemy przy warsztacie, w laboratorium, w spółdzielni, w ośrodku zdrowia, w przedszkolu z poczuciem własnej twórczej, umiłowanej pracy, z mocną nieugiętą postawą społecznego, zespolonego działania, ze świadomością, która rodzi ogromną radość *s ł u ż b y s p o l e c z n e j* przez pracę.

Koniec roku szkolnego zbliża się milowymi krokami. Drzewa stają się coraz bardziej zielone, a dni upalne.

m. s.

Szukajmy dalszej drogi.

archiwum



Przeludnienie wsi

Każdy dzień pełen jest dziś wydarzeń, faktów, zagadnień. Radio, dzienniki, tygodniki i przemówienia pełne są cyfr i opisów. Szczególniej wiele jest cyfr. Mają przemawiać one do wyobraźni; mają zachęcić lub przerazić — jest ich pełno. Obrazują osiągnięcia, zamierzenia, potrzeby, straty. Tu osiągnięto 3,5 miliona tonn wydobycia miesięcznego węgla, tu zamierzono osiągnąć liczbę 6.000 parowozów w roku 1919, tu powódź zniosła dwa mosty na Wiśle w rejonie Warszawy. Każdy z nas staje przed gąszczem cyfr, gąszczem, w którym nawet wprawnemu oku trudno się zorientować.

Kto chce wyrobić w sobie jakiś stosunek do tego gąszczu cyfr i faktów, kto chce nauczyć się w nich czytać, rozumieć je, odczuwać, doprowadzić do tego, by potrafiły przemówić doń, wzbudzić radość, czy smutek, dumę czy zaniepokojenie — musi na chwilę się od nich oderwać i rozejrzeć się spokojnie. Takie rozejście się nauczy go skupiać wzrok i uwagę na rzeczach ważnych, odrzucać fakty nieistotne. Takie rozejście się nauczy ponadto, że owe fakty nieistotne zaciemniają nieraz obraz właściwy, zniekształcają go i w pamięci ludzkiej ryją fałszywe wrażenia. Dotarcie poprzez ten gąszcz do zjawisk ważnych to dotarcie do nagiej prawdy.

W polskim gospodarstwie, zarówno przedwojennym, jak i obecnym jest takie jedno zagadnienie, które zasługuje na nazwę „ważne”. Jest to zagadnienie wielkiego marnowania się energii ludzkiej.

Skoro rozejrzawszy się, dostrzegliśmy w pierwszym rzędzie to właśnie zagadnienie, zbadajmy je bliżej.

W każdym gospodarstwie, wszystko jedno, czy będzie to sklep, fabryka, biuro, czy chłopska zagroda, wszystkie części tego gospodarstwa muszą być dobrze w właściwej proporcji. Mówmy językiem prostszym: ludzie, inwentarz, ilość ziemi, narzędzia muszą dobrać być we właściwych ilościach. Jeśli podczas żniw na dwóch żniwiarzy wypadać będzie jedna kosa, to jasne, że drugi żniwiarz będzie marnował tylko swój czas, odwrotnie, jeśli każdy będzie miał dwie kosy, to jedna będzie leżała niepotrzebna.

Na polskiej przedwojennej wsi proporcja ta między ilością ludzi a ilością ziemi uprawnej była całkowicie zwichnięta. Można przecież wyliczyć, jak proporcja ta winna wyglądać. Uchwycenie właściwej proporcji nazywa nauka ekonomii osiągnięciem o p-

t i m u m. A więc przypuśćmy, że na stu hektarach rozpoczyna gospodarować jeden człowiek — okaże się, że nie jest on w stanie uprawiać całości. Jeśli dołączy się doń następny, wydajność z owych stu hektarów niewątpliwie dwukrotnie wzrośnie. Obserwujmy dalej. Zobaczymy, że przybycie każdego następnego powodować będzie coraz mniejszy przyrost wydajności. Gdy przyjdzie czterdziesty pierwszy wydajność wzrośnie wprawdzie trochę, ale zobaczymy, że wzrost ten jest niewystarczający, aby ze sprzedanego plonu opłacić pracę tego czterdziestego pierwszego. Po przeprowadzeniu takiej obserwacji powiemy, że optimum wydajności stu hektarów jest przy zatrudnieniu na nich czterdziestu pracowników.

W przedwojennej Polsce optimum to było na wsi znacznie przekroczone. Kryła się na wsi polskiej ogromna ośmiomilionowa masa ludności zbędnej. Energia jednej czwartej całej ludności Polski pozostawała zmarnowana. Było to wielkie, mało uchwytnie bezrobocie. Lepsze wprawdzie od właściwego bezrobocia, gdyż oszczędzało ono dotkniętym nim ludzkiem wielkiej demoralizacji, związanej zawsze z zupełnym brakiem pracy, niemniej będące marnowaniem jednej czwartej polskiej energii ludzkiej.

Niemcy będąc w takiej sytuacji podjęłyby niewątpliwie teorię „Lebensraumu”, czyli braku przestrzeni życiowej. Żądaliby słowem lub pięścią poszerzenia swych granic. Polska ma zwyczaj kierować się w sprawach międzynarodowych innymi zasadami. Wielki problem wolnych rąk robotniczych nie mógł być rozwiązany drogą dostarczenia im nowej ziemi pod uprawę. Pozostawało drugie rozwiązanie, będące w owym wypadku jedynym. Rozbudować tak wszystkie inne poza rolnictwem zawody, tak zwane zawody miejskie, a w pierwszym rzędzie najbardziej chłonny przemysł, aby w nich mogły znaleźć zatrudnienie wolne ręce robotnicze. Nie takie to jednak było proste. Brak kapitału nie pozwolił w sposób dowolny rozbudowywać przemysłu. Stawiał granice zda się nie do przebycia.

W takiej sytuacji zastała nas wojna. Lojalność w stosunku do traktatu wersalskiego przestała nas obowiązywać. Pojawiło się historycznie, wojskowo, gospodarczo, a co najważniejsze moralnie uzasadnione żądanie przyznania Polsce przez nowy traktat

pokoju tak zwanych wówczas „Ziem Postulowanych”, dziś mogących na szczęście być nazwanymi „Ziemiemi Odzyskanymi”. Tak dziwnie zrzędziły losy, że na ziemiach tych mieszkało właśnie osiem milionów Niemców, a więc tylu, ilu Polaków pozostało w niewykorzystanym nadmiarze.

Wielkim pociągnięciem przesunięcia granicy Polski nad Odrę i Nysę, został rozwiązany w wielkiej mierze problem chronicznej i nieuleczalnej w inny sposób choroby polskiego gospodarstwa.

Dzisiaj realizacja tego rozwiązania znajduje się już właściwie w ostatniej fazie. Ziemie Odzyskane, które według proporcji 40 osób na 100 hektarów mogą wchłonąć 2,49 milionów zawodowo czynnych, wchłonęły do początku 1947 roku 2,25 milionów. Pozostała końcówka 0,24 milionów składa się z niedoboru o 72 miliony, oraz z już powstałego na terenie głównie województwa śląskiego zagęszczenia, wynoszącego 0,48 milionów.

Droga przez wieś

Przeludnienie wsi, poczucie „zbędności” w gospodarstwie rodzinnym, to problem stojący przede wszystkim przed młodzieżą.

Jak wykazała ankieta Instytutu Spraw Społecznych^{*)}, przeprowadzana przed wojną, za „zbędnych” uważa się na wsi w pierwszym rzędzie młodzież od 14 do 24 lat życia.

Młodzież chłopska w swoich planach życiowych widzi przed sobą dwie drogi:

Pierwsza — to podniesienie kultury rolnej, stosowanie sztucznych nawozów, praca maszyn rolniczych, elektryfikacja wsi, to sposoby podniesienia produkcji i organizacji życia gospodarczego. Gospodarstwa hodowlane, gospodarstwa nastawione na uprawę roślin przemysłowych (buraki cukrowe, rzepak, len, konopie itp.), gospodarstwa warzywnicze i sadownicze, dostarczające swe produkty do miast, wymagają większej ilości rąk ludzkich i dają znacznie wyższy dochód.

Spółdzielnie mleczarskie, owocarskie, warzywnicze organizują wspólny zbył i przetwórstwo płodów rolnych. Spółdzielnie rolniczo - handlowe obok skupu zboża prowadzą dostawę nawozów i maszyn rolniczych.

Związek między spółdzielczością wiejską, a podniesieniem kultury i gospodarki wsi jest nierozdzielny.

JAK NA TO REAGUJE MŁODZIEŻ WIEJSKA?

Szukamy odpowiedzi w programach wiejskich organizacji młodzieżowych, w ilości uczniów ze wsi, zgłaszających się do szkół rolniczych i spółdzielczych, w poglądach młodzieży chłopskiej, znajdującej się na wyższych uczelniach, wreszcie w pamiętnikach chłopów, opracowanych przez J. Chałasińskiego w książce „Młode pokolenie chłopów”.

Podaję parę wyjątków z tych pamiętników:

^{*)} „Młodzież niega po pracę”, Wyd. I. S. S.

Rola rozbudowy zawodów miejskich, a w pierwszym rzędzie przemysłu, staje się w związku z tym wielkim wydarzeniem mniejsza. Głównie ma on wchłaniać w ciągu najbliższych lat przyrost naturalny ludności, w niewielkim tylko stopniu służąc likwidacji resztek chorobowego stanu. W planie czteroletnim odnośne cyfry przedstawiają się następująco: zawodowo czynni na wsi w roku 1946 — 8.402 tys., w roku 1947 — 8.215, w roku 1948 — 8.135, i wreszcie w roku 1949 — 8.035. Widzimy stały, choć niewielki odpływ, a więc poprawę sytuacji. Natomiast ludności zawodowo czynnej w mieście przybywa i to tym szybciej, że tu ma się ukryć cały przyrost naturalny. I tak w roku 1946 mamy 4.119 tys., w roku 1947 — 4.643, w roku 1948 — 4.915 i ostatecznie w roku 1949 — 5.210.

St. Broniewski

„Pragnąłbym wieś swoją podnieść teraz z tej ciemnoty, i biedy, w jakiej się teraz znajduje, lecz sam tego nie dokonam. Chciałbym więc najpierw skończyć szkołę rolniczą, wiadomości w niej zdobyte przenieść do swego gospodarstwa i do wsi...”

Gdyby z naszej wsi choć corocznie dwóch młodych ludzi szło do takiej szkoły, można by było myśleć o zorganizowaniu wsi i doprowadzeniu jej do oświaty i kultury, gdyż teraz nie dużo jest takich, co mają choć po 3 lub 4 oddziały szkoły powszechnej...”

— pisze chłopak siedemnastoletni z powiatu garwolińskiego. (str. 119 T. IV).

„W naszej wsi do organizacji należy młodzież gospodarstwa, a więc mało jest nauczyć się czytać i pisać, my musimy coś wiedzieć o gospodarstwie, musimy umieć uprawiać rolę, musimy wychowywać zwierzęta domowe, które dla nas dają nieocenioną korzyść...”

Musimy myśleć, jakim to sposobem najtańszym można się uczyć. W tym przyszedł nam z pomocą konkurs. I my, aby się nauczyć utworzyliśmy w swojej organizacji konkurs przysposobienia rolniczego. My w swoim zespole urządzamy dwa razy na tydzień zebrania, czytamy gazetki i książki rolnicze, otwieramy dyskusje z przeczytanych książek. W tej pracy są nam pomocą instruktorzy, którzy też przyjeżdżają do naszego zespołu (str. 86 T. IV).

„Najciekawszy dla mnie książki i gazety, jak to się mówi „chłopskie” — to jest z zakresu rolnictwa, hodowli, spółdzielczości, organizacyjne itd. (str. 496 T. IV).”

„Wyjeżdżałem doraźnie do kół młodzieży wiejskiej z referatami treści wychowawczej lub oświatowej. Porzuciłem tę pracę. Chciałem do niej wciągnąć więcej kolegów, chciałem, aby żaden chłopski syn dla wsi nie przepadł”.

Droga druga — to przejście do miasta.

Wiąże się to z negatywnym stosunkiem do szkoły rolniczej. Chałasiński cytuje szereg charakterystycznych zdań z pamiętników młodego pokolenia wsi:

„Miałem chęć do szkoły rolniczej, ale ojciec powiada, co to za szkoła co się trzeba uczyć, a utrzymania nie da, tylko trzeba nazad iść na żagony”.



Na plan pierwszy występuje nauka, jako sposób wydostania się ze wsi.

W mojej teczce wędrowki po zagadnieniu młodzieży wiejskiej i jej dążeń leży kartka z notatką z rozmowy z uczniem gimnazjum przemysłowo - technicznego, który opowiadał mi o grupce młodzieży swojej wsi rodzinnej:

Komplety gimnazjalne prowadzone na wsi przez nauczyciela szkoły powszechnej i następnie przez grupę „rozbitków” z Warszawy i Łodzi objęły, na terenie wsi kilkanaście chłopców i dziewcząt.

Spółród dwunastu z tych uczniów w rb. uczy się dalej dziewięcioro. Z relacji mego rozmówcy wynika, że przerwali naukę raczej zdolniejsi, często znajdujący się w lepszych warunkach materialnych. U większości o dalszej nauce zdobywanej z dużym wysiłkiem i uporem zdecydowała chęć wyjścia ze wsi.

Młodzież ta nie widzi przed sobą przyszłości na wsi. Poprawa warunków bytu wiąże się z przejściem do miasta. Rzeczą charakterystyczną, że tylko jeden z spośród nich wybrał szkołę rolniczą. (przemysł rolniczy).

Druga kartka w mojej teczce mówi o szkole przemysłowej, istniejącej przy Państwowych Warsztatach Kolejowych w Tarnowie. Do szkoły głównie uczęszcza młodzież wiejska — parę godzin nauki, parę godzin pracy w warsztatach.

Tego typu szkoły to droga do podniesienia kwalifikacji młodzieży wiejskiej przechodzącej do miasta.

„Można i trzeba będzie w r. 1947 tworzyć przy wielkich zakładach przemysłowych wzorowo zorganizowane internaty. Trzeba do tych internatów brać młodzież wiejską i miejską, trzeba jej zapewnić ubranie, obuwie, wyżywienie, pościel, opał, kąpiel, bieliznę i rozrywkę. Trzeba ją związać z tym zakładem fabrycznym, trzeba ją uczyć fachu i jednocześnie uzupełniać jej ogólne wykształcenie obywatelskie.”

Z przemówień Ministra Przemysłu H. Minca na II Zjeździe Przemysłowym Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu).

Dwie drogi — jedna droga związku z własnym środowiskiem, zespołowej pracy nad przebudową i podniesieniem wsi,

— druga — prowadząca do miasta, dziś otwierająca perspektywy pracy w przemyśle.

Która droga jest częściej wybierana, która daje lepsze warunki młodzieży i bardziej pozytywne wyniki w życiu społecznym?

Idziemy po tych drogach na wędrowkę.

Teren wsi nasuwa szereg tematów do wędrowki — tematów o pierwszorzędym znaczeniu dla życia społecznego. Podajemy kilka przykładowo:

- realizacja reformy rolnej, stosunek do niej na wsi, stan zagospodarowania działek parcelacyjnych;
- rola spółdzielczości na wsi (skup płodów rolniczych, wspólne zaopatrzenie w ziarno siewne, w nawozy, w maszyny rolnicze, przetwórstwo — spółdzielnie, mleczarnie itp.); — Związek Samopomocy Chłopskiej, spółdzielczość rolniczo - handlowa, spółdzielczość kredytowa;
- realizacja postępu technicznego na wsi — elektryfikacja, stosowanie maszyn rolniczych;
- rola szkoły powszechnej (czy wszystkie dzieci uczęszczają do szkoły);
- rola organizacji młodzieży.

Poruszone zagadnienie nie jest łatwym tematem dla wędrowki. Próbuje jednak w najbliższych od naszego miasta czy od naszego obozu wsiach dowiedzieć się:

- Ile jest szkół rolniczych w województwie, jaki jest napływ uczniów i uczennic?
- Czy w najbliższych wsiach pracują koło „Wieś” lub innych organizacji młodzieży?
- Czy są zespoły Przysposobienia rolniczego, z jakich książek i pism korzystają?
- Jak duża liczba młodzieży z tej wsi idzie do szkół rolniczych (jeżeli możliwe — porównać wieś, gdzie istnieje koło młodzieży i wieś, gdzie koła brak).
- Jak duża liczba młodzieży idzie ze wsi do miasta — do pracy jako niewykwalifikowani?
- Jak duży jest procent młodzieży wiejskiej w szkołach w twoim mieście?
- Jakie kierunki nauki są wybierane?

MOJA DRUŻYNA

Program pracy w obozie

Kiedy ten numer „Dróg” dojdzie do rąk drużynowych, będzie koniec maja, a nawet może początek czerwca. Przygotowania do obozu będą już dawno w toku, teren wybrany i obejrzany przez kwaterymistrzynię, które zamówiły na miejscu wszystko co potrzeba: drzewo i słomę, ziemniaki, jarzyny, mleko... I pewno wiadomo także, kto pojedzie na obóz, zbieracie już pozwolenia rodziców, zaczęły się badania lekarskie i szczepienie ochronne. Odbijają się ostatnie imprezy zarobkowe, magazynierka zakupuje potrzebny sprzęt, a gospodyni oblicza, ile trzeba będzie dokupić produktów, bo dużo przecież przyniosły dziewczęta w ciągu ostatnich miesięcy, kiedy to na każdej zbiórce coś przybywało do woreczków z mąką, kaszą, cukrem. Może nawet już niektóre z jadących wpłacają skarbnicze opłatę obozową. Można już powiedzieć, jaki będzie skład zastępów obozowych, czy dosyć dziewcząt z każdego zastępu jedzie, by można zachować normalny podział drużyny, czy trzeba połączyć zastępy zbliżone wiekiem i stopniem, czy wszystkie zastępowe jada...

Drużynowa widzi już w głównych zarysach swoją drużynę obozową. Zajądą w niej jeszcze zapewne zmiany — ktoś zachoruje, czyjaś mamusia się rozmyśli (choć tego nie powinno być, jeżeli drużynowa jest w kontakcie z rodzicami), a może i wygląd świadectwa szkolnego wpłynąć na sprawę. Ale to będą zmiany niewielkie i można ich nie brać pod uwagę przy układaniu programu pracy obozu.

Poco był ten wstęp? Poto, żeby stwierdzić że do układania programu obozu, niezbędna jest znajomość terenu, na który się jedzie i zespołu, z którym się jedzie, wieku dziewcząt, ich wyrobienia harcerskiego, oraz szczególnych potrzeb. Oczywiście drużynowa już od dawna wie dokąd pojedzie drużyna i przygotowuje ją do tego, a także układając roczny program pracy, nie zapomni o tym, co z niego będzie chciała zrealizować na obozie.

To, co ja tu napiszę, to będą tylko przykłady, bo przecież każda drużyna jest inna, ale warto pamiętać o tym, że obóz jest najlepszą okazją zdobycia trudnej umiejętności współżycia w zespole — bo przecież jest się w tym zespole przez kilka tygodni dzień i noc, trzeba się do niego przystosowywać, czasem rezygnować z własnych zachcianek, ale także nie być tylko biernym członkiem, wnieść swoją pracę, pomysły. Obóz też stwarza najwięcej okazji do zdobycia niektórych pożytecznych przyzwyczajzeń z dziedziny kultury życia codziennego, które potem pomagają dziewczynie, gdziekolwiek się znajdzie być śmiałą i swobodną, bez obawy, że się ośmiesz. Ten długi okres czasu wspólnego przebywania pod

jednym dachem czy płótnem namiotu pozwala też zwrócić uwagę na to, co nieraz tak bardzo może utrudnić życie dziewczynie — na poprawne mówienie. Nawiasem mówiąc, nieraz właśnie obóz przyczynia się do zaśmieszenia języka naszych dziewcząt wyrażeniami swoistego żargonu obozowego; trzeba tego unikać jak ognia! A czyż nie macie doświadczenia z ubiegłego roku, jak wiele można zrobić, ale jak wiele pozostało jeszcze do zrobienia w dziedzinie higieny osobistej. Przecież właśnie tylko na obozie widzimy jak się dziewczęta myją, w jakim stanie są ich głowy, jak utrzymują bieliznę, ubranie, posłanie.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że obóz jest najlepszą okazją do wyrobienia zaradności, gdy wymaga od dziewcząt, by same od początku do końca urządziły swe życie, budując i urządzając swój „dom”, przygotowując posiłki, utrzymując porządek i przeżywając tysiące wspaniałych przygód w lesie, w polu i w służbie ludziom.

Ale prócz tego, czyż nie świetne rezultaty można osiągnąć w wyrabianiu w dziewczętach *o s t a w y s ł u ż b y*, gdy wszystkim razem, całą drużyną, wykonają w tym określonym czasie swoje zaplanowane zadania, czy to w dziedzinie opieki nad dzieckiem, czy niesienia ciekawych wiadomości o Polsce na Ziemię Odzyskaną, — i gdy zobaczą wyniki? To jeszcze nie koniec, bo przecież każda drużyna ma jakieś swoje założenia na ten rok, swoje potrzeby, coś chce z siebie wypełnić coś zdobyć — i zostawia część do wykonania na obozie. Bo czyż nie skutecznie pracuje się tam nad wyrobieniem w sobie *r z e t e l n o ś c i*, gdy po wykonaniu powierzonej pracy dla całości obozu składa się z niej sprawozdanie, albo wtedy, gdy powierzony opiece magazyn nęci przysmakami, które przecież i tak w niedziale dostaniemy, ale jednak wziąć nie można, bo dla wszystkich mniejby zostało... I tak jest z każdą dziedziną, którą tkniemy.

A usprawnienie dziewcząt? Ta cała wiedza i umiejętność zawarta w stopniach i sprawnościach potrzebna do tego, by być użytecznym, by sobie radzić, by spędzić czas wesoło i zdrowo. Sa to rzeczy, które właśnie na obozie najlepiej robić. Gdzież ciekawiej i sprawniej tropicielka nauczy się mieć oczy i uszy otwarte podpatrywać życie przyrody, gdzie — stosować znaki indyjskie i tropić jak nie w szalonych obozowych grach i podchodach. Gdzież bardziej jej się przydadzą własne wymiary, ocenianie na oko odległości, linka, którą musi się posługiwać i rozpalanie ogniska, jak nie w niezliczonych wyprawach w okolice obozu? A czyż nie jest obóz rajem dla *p i o n i e r k i*? Nauczy się tam prawdziwej, „ciężkiej”, obozowej pionierki, ale także będzie miała tyle sposobności do tego, by biwakować na wycieczkach, budować szalasy, gotować w polu, a także wędrując trafić gdzie chce przy pomocy szkicu lub mapy, pomagać sobie znajomością znaków drogowych. Najlepsza w tych wycieczkach okazją do zawarcia znajomości z apteczką polową.

A w grach terenowych, czyż nie alfabetem Morse'a porozumiewać się będzie trzeba z jednego brzegu jeziora na drugi?

Wreszcie *s a m a r y t a n k a* bez obozu w ogóle nie może zdobyć swego stopnia. Bo wymagamy od niej właśnie tego, by była na obozie, urządziła go, patrolowała teren wokoło, wykonała szkic tego terenu. Ale i do przeprowadzania wywiadów znajdzie tam najlepszą sposobność i do poznania roślin trujących i leczniczych... A sprawność lekkiej stopy, to przecież sprawność obozowa — gdzież w mieście będziemy skakać przez rowy i płoty i wlażyć na drzewa?

Widać więc jak na dłoni, że niektóre części naszych stopni harcerskich trzeba koniecznie zachować właśnie na obóz. A za to inne lepiej zostawić w mieście: na przykład wiadomości o Skautingu i Harcerstwie.

Jeżeli Ty i twoja drużyna przekonałyście się już, jak wspaniałą rzeczą są sprawności, to zapewne i o nich nie zapomnisz myśląc o programie. Twoje młodsze z zapalem będą zdobywały tropicielkę, sygnalistkę, średnie — pionierkę, mierniczkę, kucharkę, starsze — piechurę, kartografa, a wszystkie powinny zdobywać pływaczkę, jeśli się postarasz od odpowiednią instruktorkę. Wymieniam tylko sprawności, których gdzie indziej zdobyć nie można wcale, albo z trudem. Jest wiele innych, które można zdobyć i na obozie i gdzieindziej; sprawności związane ze służbą, sprawności artystyczne, które tak duże zastosowanie znajdują na ogniskach.

A teraz, może już wreszcie ułożymy program obozu? Tyle możliwości macie przed sobą — Ty i Rada drużyny. Wiecie co z programu rocznego ma być robione na obozie. Wiecie jaka służba Was czeka. Wiecie co szczególnie dla Waszych zastępów chcecie osiągnąć, czego im najbardziej brak, wiecie o czym marzą Wasze dziewczęta. I wiecie, że macie 4 tygodnie czasu, a jeśli obóz ma być pod namiotami, to z tydzień trzeba odliczyć na prace pionierskie, bo dziewczęta są słabe. Jeśli obóz pod dachem, mniej czasu zużytkujecie na urządzanie się. Jeżeli służbę w kuchni pełnić będą kolejno zastępy, to ile dni odpadnie każdemu prawie w całości, na gotowanie i porządkowanie. Ile planujecie całodziennych, lub dłuższych wycieczek? Jaką wybrałyście służbę i ile czasu zajmie ona każdemu zastępowi w ciągu dnia — sama służba, lub przygotowanie do niej? Ile urządzić ognisk z gośćmi, jaka ma być ich treść, ile czasu zajmie przygotowanie ich na samym obozie, jeżeli materiały przywieziecie ze sobą?

A niedziela? Jak daleko trzeba iść do kościoła, ile czasu zostanie potem na zajęcia? Z ołówkiem w rękę policzyć trzeba dni i godziny, które zostają na inne. A jeśli pozostaje za mało, to trzeba coś ograniczyć. Bo nie można na obozie nie zdobywać stopni i sprawności z młodszymi dziewczętami, a tylko pełnić służbę i chodzić na wycieczki krajoznawcze. Nie można też robić odwrotnie. Miejsce musi być na wszystko, ale nie kosztem snu i wolnego czasu dziewcząt.

Jaki więc będzie plan dnia obozowego? Nie jest wcale taki przeladowany. Dużo rzeczy można zrobić, bez poświęcania im specjalnej rubryki w planie dnia.

Zachowania przepisów higieny dopilnują zastępowe w czasie mycia, sprzątnięcia i sobotniego czasu przeznaczony na pranie i mycie głów. Kultura

współżycia nie wymaga czasu — musi być zawsze i zawsze musimy o jej wymaganiach pamiętać. Zaradność też się sama narodzi wśród zajęć obozowych...

Tylko *s p r a w n o ś c i*, umiejętności wymagają czasu, — bo nie wystarczy jedna gra, jedno ćwiczenie, by się nauczyć znaków indyjskich np. Trzeba wielu gier, wielu ćwiczeń, żeby je znać i stosować swobodnie. Więc lepiej nie projektować zdobycia trzech sprawności polowych, wystarczy jedna do dwóch najwyżej, ale zato bardzo porządnie opanowana. I wystarczy, jak tropicielka zdobędzie te wiadomości polowe, które do jej stopnia są potrzebne, a nie sięga do tych, które dopiero pionierka zużytkuje. Czym skromniejsze plany, czym więcej gier i ćwiczeń pogłębiających jakąś sprawność — tym lepsza gwarancja, że program obozu zostanie wykonany. To samo odnosi się do służby; nie może przytłoczyć dziewcząt, musi być wykonalna, dać radość spełnienia, ale i prawdziwy pożytek korzystającym — więc znowu skromnie — ale solidnie, punktualnie, dobrze przygotowane. Wycieczki niech będą 2 — 3, z nocowaniem nie więcej niż jedna — chyba, że nocujecie w mieście zwiedzonym, w dobrych warunkach. Ale zato niech zobaczą dziewczęta to, co naprawdę najciekawsze, niech nie chodzą dla samego chodzenia, a droga do celu niech będzie tak samo ciekawa i owocna w zdobycze jak cel sam. W ten sposób, gdy wszystko czego chcecie Wy i czego chcą Wasze dziewczęta znajdzie się na obozie, nie w nadmiarze, — zmieści się zapewne. Tylko o jednym jeszcze trzeba pamiętać, żeby w Waszym programie panowała harmonia; nie może być przez jeden tydzień sama służba, przez drugi zdobywanie sprawności, a trzeci wycieczki. (To oczywiście karykatura — tak nikt nie robi, ale podobnie, choć niezupełnie tak, zdarza się). Jeżeli dziewczęta mają być niezęczone i zadowolone, muszą się zajęciami zmieniać.

Nie mogą za Ciebie ułożyć programu obozu — musisz go zrobić sama, bo on jest dla twoich żywych dziewcząt. Więc — jeśli chcesz — skorzystaj z doświadczeń, o których piszę i zabieraj się do rzeczy. Na obozie, w namiocie, za późno już będzie na układanie programu, wtedy czas go będzie wykonać.

H. Zawadzka.

Każda drużynowa

prenumeruje

»DROGI«

OCZY i USZY OTWARTE

II.

„Dziesiątka“ na obóz jedzie dopiero 15 lipca. Ale „Ogniwca“ — zastęp Rady Drużyny zaraz po zakończeniu roku szkolnego wyruszyły w świat. Na wieś. Miały omówić program pracy na obozie. „najeść się zieleni i napić słońca“, no i iść na zwiady do wsi. Wróciły opalone jak murzyny, roześmiane i dumne jak pawie. Poprosiłam druhnę Wandę drużynową, by podzieliła się z nami tym, co harcerskie otwarte oczy i uszy widziały i słyszały.

Wnioskowanie z mapy.

... Rozłożyłyśmy mapę: wieś Skotniki leży nad rzeką Rudawą, wzdłuż polnej drogi, która przez most prowadzi do oddalonego o 7 km miasteczka Grzybowa. Tor kolei szerokotorowej o 5 km od miasteczka, najbliższa stacja o 11 km. We wsi kościół. Od wschodu pasmo wzgórz, od zachodu wielki majątek Pszczelin i rozległy las mieszany. Dalej o 3 km ceglarnia.

Dałam im ćwiczenie: wyciągnięcie wniosków z odczytanego na mapie położenia wsi. „Kto najwięcej opowie o życiu wsi na podstawie mapy? Co mówią nam nazwy miejscowości: Skotniki, Rudawa, Zgozrele, Pszczelin?“

Domostwa.

— Zwróciliśmy się do sołtysa o nocleg. Było nas siedem. Przyjął nas bardzo gościnnie i zaprosił do izby. Urządziliśmy sobie po harcersku legowisko w stodole na sianie.

Dziewczęta miały dokonać zwiadu na temat gospodarstwa, mieszkania, obejścia, nie zadając żadnych pytań. Miały się zachowywać w sposób jak najdyskretniejszy. (Jak zbudowana chata; ilość izb, rozkład izb, drewniana czy murowana, czym kryta? (Jakie udoskonalenia techniczne byłyby wskazane)? Czy ma jakieś specjalne cechy budownictwa (pod-sienia, malowane barwne okiennice, ozdoby w drzewie.) Podwórze. (Studnia, kurniki obora, stajnia, stodoła.)

Wieś pracuje.

— Naturalnie zerwałyśmy się skoro świt, by przyrządzić się pracy na wsi. Zamiast znajomej syreny fabrycznej obudził nas kogut. W izbie zastałyśmy tylko dwoje małych dzieci gospodni. Sołtys w polu, gospodyni doła krowy, starsza córka przygotowywała karm dla świń. Gdyśmy przygotowywały śniadanie, jedna z dziewcząt przypomniała nam ostatni nasz wypadek z fabryki. Przypomniała ciemną, huczącą, duszną halę, stłoczoną masę robotnic, ręce wykonujące wciąż te same ruchy.

Było pięknie. Słońce. Mocno pachniały jaśminy, a ptaki aż zataczały się od swiergotu wśród liści kasztanów. Naturalnie wszystkie stwierdziły, że praca w fabryce jest bardzo ciężka, ale zato praca w po-

Ale właśnie w południe, w sam skwar wracał gospodarz. Zły miał nabrzmiąle, z białego nad opaloną twarzą czoła spływał kroplisty pot.

Poszysmy — my w pole. Doskonale już odróżniają zboża, poznają białą, pachnącą grykę i wielokolistego buraka pastewnego.

Gospodyni zgodziła się dać nam motyki do okopywania ziemniaków. Naumyślnie przedłużyłam naszą pracę. Machały, machały motykami, pościerały sobie ręce, drętwiał im grzbiet, żar napemiał płuca — a zostałyśmy hen w tyle za gospodynią i jej córką. Dziewczęta nie słyszały już śpiewu niewidocznego skowronka. A słońce, to cudowne słońce, jakże niemiłosiernie prażyło! Były tak zmęczone, że nie miały siły mówić.

Dopiero po obiedzie, gdyśmy omawiały wyniki zwiadu (jakie rodzaje gleby, do czego służą poszczególne narzędzia rolnicze, jak się odbywa siew i żniwo) rozwiązały się języki.

Mówiliśmy o wpływie warunków terenowych na życie człowieka i o tym, jak człowiek przez swoją kulturę zmienia te warunki. Ale najwięcej mówiliśmy o pracy. Byłam zdumiona jak bystro moje dziewczęta potrafią patrzeć, jak wiele trafnych wniosków potrafiły wyciągnąć.

Dziecko wiejskie.

— Zaprzyjaźniliśmy się z dziećmi gospodarza. Najstarsza córka ma 14 lat, chodzi do szkoły powszechnej. Młodsza ma niecałe 6 lat, a już opiekuje się maleńkim, stawiającym pierwsze kroki bratem. Świetnie sobie radzi, ubiera go, karmi, sprzęta izbę. Taka mała, a już pracuje.

„Czym zajmują się dzieci na wsi?“ — oto był znów temat zwiadu, który każda osobno miała wykonać, a który bardzo podobał się moim dziewczętom. Urządziły na łące zabawę po południu, a dzieciaki początkowo nieśmiało rozochociły się i nie można było zabawy skończyć.

Dawniej a dziś na wsi.

— Gdyśmy przyglądały się mapie rzucił nam się w oczy długi prostokąt Pszczelina. — Ależ tam już nie ma majątku! — zawołała któraś. Jakto? Dlaczego? I wtedy padły słowa „reforma rolna“. Więc naturalnie poszłyśmy do tego białego na wzgórzu pałacyku, wśród pięknych drzew parku. Okazało się, że jest tam szkoła powszechna, i okresowe kursy pszczelarskie.

Reforma rolna... chodziły, oglądały, tropiły, pytały... Iza, nasza maturzystka przyboczna, zebrała wyniki wywiadu. Ona mówiła o reformie.

Życie gromadzkie.

— Jedna dwójka przeprowadziła wywiad z naszym gospodarzem, które jest sołtysem. Dowiedziały się, jak się odbywa wybór sołtysa i jakie są jego obowiązki, inne opowiadały jak wspólnym wysiłkiem gromady naprawiono most, ogrodzenie wokół cmentarza. W czasie wojny gromada opiekowała się kilkunastoma dziećmi wywiezionych na roboty do Niemiec. A inne — choć nie miały specjalnego ćwiczenia na wolne popołudnie — przyniosły na naszą zbierkę pod dębem tyle wiadomości o traktorach i o ziarnie



do siewu i o nawozach sztucznych i o spółdzielni „Ziarno“ (piekarni), że aż byłam zdumiona.

Kultura.

— Wieś ma swoje kłopoty. Największe zmartwienie, to drogi. Gromada zdobyła się na wybrukowanie tylko 4 km, a dalej, pozał się Boze. Skoro nadejdzie czas deszczów, grzęzną wozy, dzieciaki, przynoszące do szkoły z innych wsi, gubią buty.

Od nauczycielki dużo dowiedziałyśmy się o szkole powszechnej. A książki? Czy ludzie czytają? A gazety, czy dochodzą?

Naturalnie moje „tropicielki“ zauważyły, że w chatach spotyka się ładne, gliniane, polewane w kwiatowe wzory garnki i kosze wiklinowe, dotarły nawet do pochodzenia wikliny i gliny. Oswoiły się z tutejszą gwarą, wiedzą czym różni się od języka, którym my się posługujemy. Przerysowały sobie do notatników motyw, który powtarza się na garnkach. Gospodyni ofiarowała nam wielki, piękny garnek — stanie w naszej izbie, którą na przyszły rok musimy mieć!

— Jak druhna domyśla się, na zakończenie urządziłyśmy małe ognisko. Usłyszałyśmy taką świetną gadkę miejscową o Marcinie i gęślikach, śpiewałyśmy nasze harcerskie i wspólnie tamtejsze ich piosenki.

Wieś a miasto.

— No, a potem jeszcze na pół dnia poszłyśmy do miasteczka, i Janka, choć zastępowa najmłodszego zastępu, takie nam świetne wymyśliła ćwiczenia na drodze i temat zwiadu o wsi i miasteczku, że jacybym chyba nie wymyśliła lepszych... —

— Wróciłyśmy zachwycone wypadem. „Oczy i uszy otwarte“ — to będzie hasło naszego obozu na Ziemiach Odzyskanych. Dziewczęta zapaliły się do

zwiadów. Hanka — moja przyboczna, powiedziała: „wiesz, ja tyle razy byłam na wsi, w czasie wakacji zawsze jeździłam, ale dopiero na tej naszej wycieczce zobaczyłam wieś“.

* * *

Już nie długo rozsypimy się obozami po całej Polsce. Przemyślimy, na jakie zwiady puścimy dziewczęta. Niech naprawdę zobaczą las, wieś, warunki życia, człowieka przy pracy i wysiłek utrwalenia polskości na Ziemiach Odzyskanych.

Pamiętajcie zawsze i wszędzie:
Oczy i uszy otwarte!

M. Straszewska

Instruktorza specjalności

Bywają w drużynie dziewczęta, najczęściej zastępowe, o których drużynowa mówi: to będą instruktorki. Zastępy ich są dobrze prowadzone, praca jest żywa, daje dziewczętom usprawnienie harcerskie, pobudza do samowychowania. Jedna z tych dobrych zastępowych obejmie w przyszłości swoją macierzystą drużynę, druga poprowadzi pracę harcerską na terenie innej szkoły, trzecia zorganizuje gromadę zachowawczą.

Bywają jednak również takie dziewczęta, o których harcerskiej przyszłości drużynowa nie wie co myśleć.

— „Gdy patrzę na Jadwigę prowadzącą grę polową, to jestem pewna, że byłaby świetną instruktorką, ale w pracy zastępu wcale nie ma wpływu na dziewczęta...“

— „Kryska wspaniale prowadzi magazyn, a na obozie była w swoim żywiole, gdy służbowe pod jej kierunkiem gotowały świetne obiady. I to, że aż dziesięć zdobyło kucharke, to jej zasługa“.

— „Hania znów świetnie kieruje przygotowaniem ognisk, Sławka zaś jest jedyna do prowadzenia gier sportowych, ale drużyny żadnej z nich bym nie dała. Czy to są przyszłe instruktorki harcerskie?“

* * *

Prowadziłam drużynę długie 5 lat; życie nasze było barwne i bogate, obejmowało wszystko, co się powinno znaleźć w pracy drużynie.

— Ale przyznam się, że:

- nie zorganizowałam sama ani jednego ogniska dla gości; tylko uzdolnieniom moich dziewcząt mogę przypisać to, że ogniska były dobre;
- gdyby nie Krystyna, świetna gospodyni, do kuchni obozowej strach byłoby zajrzeć;
- całe szczęście, że mogłam zawsze prosić o pomoc instruktorkę-medyczkę, bo inaczej z ratownictwem w drużynie byłoby źle.

Trudno, tych rzeczy robić dobrze nie potrafiłam. Nie potrafiłam także bawić się z dziećmi i dlatego świetlica naszej drużyny żyła bardzo krótko. A wykaz tego, czego nie umiem prowadzić w drużynie,

jest napewno dłuższy. I każda drużynowa może dla siebie taki wykaz sporządzić i powiedzieć: w tych pracach muszę mieć pomoc.

Czy organizowanie ognisk i śpiewu w drużynie, prowadzenie ćwiczeń z zakresu samarytanki, uczenie konserwacji sprzętu, lub gotowania i układania jadłospisów — to praca instruktorska? Niech to spróbuje zrobić dziewczyna, która nie potrafi zorganizować zespołu, nie obmyśli ciekawych ćwiczeń, albo robi z tego nudną lekcję. (A jak interesujące mogą być zbiórki, na których zastęp uczy się pisać rachunki, jeżeli ją poprowadzi instruktorka, stosująca metodę harcerską!)

A będziecie miały gotową odpowiedź.

Są zatem pewne działy pracy instruktorskiej, których nie obejmą same drużynowe, są w druży-

nach dziewczęta, o wyraźnych zainteresowaniach i zamiłowaniach specjalnych, które poszczególne działy pracy mogą poprowadzić. Brak im tylko najczęściej ostatecznych wiadomości i umiejętności, które muszą zdobyć i pełnego zrozumienia metody harcerskiej, którą można stosować we wszystkich dziedzinach.

Stąd wniosek prosty i logiczny: gdy w Wiadomościach Urzędowych lub w Komunikacie Chorągwi znajdziecie wykaz i terminarze letnich metodycznych kursów sprawnościowych, to wybiercie z drużyny wszystkie dziewczęta — przyszłe instruktorki o zainteresowaniach specjalnych i wysyłajcie zgłoszenia do Komendy Chorągwi. Tylko warunek: muszą to być dziewczęta starsze (minimum 16 lat), które przedko będą mogły zacząć samodzielną robotę. Bo to będą kursy instruktorskie.

Z. Zakrzewska

Frochę o obrzędowości

Obrzędowość... Ileż wspomnień budzi w nas to słowo. Jak żywe stają przed nami te chwile, kiedy jeszcze jako harcerskie „zółtodzioby” brałyśmy z przejściem udział w jakimś ogromnie tajemniczym obrzędzie, znanym tylko nielicznemu gronu. Zapewne pamiętasz „Jaskółko”, „Pszczołko” czy „Krzemień” — jakie zwyczaje miała Wasza drużyna, jak rozpalala swe ognisko, jaki miała szyk, jak się pozdrowiała, jak witala na pierwszej wiosennej zbiórce swój stary, ukochany las. To było dawno, wtedy kiedyśmy dopiero zaczynały swoją pracę w harcerstwie. Jakże mocno związała nas właśnie obrzędowość z naszym zastępem, z naszą drużyną. A teraz wszak prowadzimy drużyny i chciałobyśmy, aby nasze dziewczęta miały też przeżycia harcerskie, takie jakie myśmy miały.

Obrzędowość występuje w życiu harcerskim niemal na każdym kroku. Zastępy tworzą swe piosenki, zawołania, szyki, letnie zbiórki odbywają się w miejscach im tylko znanych, które witają i żegnają w specjalny sposób. Drużyna ma swój obrzęd przyjmowania nowych dziewcząt, rozpalania ogniska, przygotowania do przyrzeczenia. Wymarsz na wycieczkę odbywa się zgodnie z przyjętym „rytuałem”. Można tak długo wyliczać przeróżne obrzędy i zwyczaje składające się na obrzędowość zastępu czy drużyny.

Zastanówmy się jednak nad okolicznościami w jakich powstaje i kształtuje się obrzędowość. Przyznamy wszystkie, że powstaje ona głównie w oparciu o godło drużyny lub zastępu wiąże się z kierunkiem pracy, z tradycjami, jakie dana drużyna pielęgnuje. Jednakże zdarza się również, że jakiś obrzęd, czy raczej nazwijmy zaczątek obrzędu czy zwyczaju powstanie zupełnie niezależnie od wymienionych przeze mnie źródeł czy przyczyn. Ot tak, weźmie się ni stąd ni zowąd. Zostaje przez drużynę przyjęty i staje się częścią obrzędowości.

Szczególnie podatnym gruntem, na którym obrzędowość znajduje szerokie możliwości wzrostu, ba,

nawet bujnego rozkrzewienia — jest obóz. Skoro myślimy nad tyloma sprawami z nim związanymi, poświęćmy również chwilę uwagi obrzędowości. Czy to może znaczy, że mamy ją wymyślić, ułożyć sobie od razu z góry co i jak będzie? Broń Boże! Drużynowa może swoim dziewczętom zaproponować sposób ustawiania się w szeregu, formę składania raportu, może je nauczyć rozpoznawania znaków patrolowych, może pomóc zastępowym w układaniu planu pracy, podsuwając im trafną myśl, ale za wszelką cenę nie wolno narzucić dziewczętom obrzędowości! To nie jest szablon, ani wykonanie zadania według wskazówek. Obrzędowość musi wypłynąć od drużyny. Obrzędy muszą być jak najbardziej naturalne, a nie sztuczne. Muszą wrzasać, rozniecać zapał, zmuszać do zastanowienia się, pobudzać pogodę, nawet wesołość. Ale nie mogą mieć pod żadnym pozorem cech grotteski, albo wymyślnego kunsztownie widowiska. Nad czym ma się zatem zastanawiać drużynowa, w związku z obrzędowością obozową?

Musi przede wszystkim zdać sobie sprawę z tego, jakie ma dziewczęta, czy należy je pobudzać do tworzenia obrzędowości, czy to im co da, jakie mogą zaistnieć na obozie okoliczności, w których obrzędowość wystąpi najsilniej.

Mamy w drużynach różne dziewczęta — młodsze i starsze, pomyslowe i inteligentne, obok biernych, pozbawionych inicjatywy. Wszystkie te jednak dziewczęta pociąga urok tajemnicy, i piękno przyrody. No i co z tego? zapytasz?

To, odpowiadam, że możesz swoim dziewczętom na obozie podsunąć sytuację, w których odczują potrzebę tworzenia obrzędowości. Zrób drużynie „Leśne Plemię” nocny alarm, zaprowadź do lasu, zrób na polanie pod starym dębem zbiórki, a reszta zrobi się „sama”. Zobaczysz, że dziewczęta w dzień będą chciały zbadać dokładniej tę polanę, drzewo stanie się „Wielkim Dębem”, u stóp którego, odtąd taniec wojenny, zasiadają do ważnej narady. A może wymyślą jeszcze coś innego... Albo zaprowadź zastęp „Strumieni” na wycieczkę, nad prawdziwy, leśny, lub górski strumień, a gdy w czasie poobiedniej ciszy dziewczęta zaskuchają się w melodii wody szumiącej po kamieniach, kto wie, czy w głowie którejś z nich nie powstanie np. piosenka „Strumieni”.

Jest taka jedna drużyna, dla której księgą świętą jest „Stara Baśń”, nosi bowiem ta drużyna godło „Zagrody Piastowej”. A czy wiesz, jak rozpala ona swoje pierwsze obozowe ognisko? Oto poszczególne zastępy rozniecają ogień w małych ogniskach w pobliżu miejsca, gdzie ma zapłonąć ich wspólna watra. Kiedy już wszystkie się palą, drużynowa śle hasło przeciągle i śpiewnie: *czuwaj...!* Wtedy od ogniska do ogniska płynie taki sam odzew i kiedy wszystkie zastępy wyrażą w ten sposób swoją czujność i gotowość, schodzą się promieniście do głównego ogniska, przynosząc nań ogień i rozniecają płomień wspólnie. Czy to nie przypomina ognistych wici? Czy to nie nakazuje gotowości czuwania i walki ze złem, z nieuczciwością, z własnymi wadami?

Widzisz więc, że do tego obrzędu pobudziła dziewczęta stara, słowiańska tradycja, o której dowiedziały się z książek.

Mogłabym tu w nieskończoność mnożyć przykłady obrzędów tego rodzaju. Można przecież wykorzy-

stać powitanie wchodzącego słońca, wyciąganie sztandaru na maszt, wymarsz i powrót z wycieczki — jako doskonale trio obrzędowości. Na obozie może powstać sposób porozumienia się, różne szyfry, pseudonimy dziewcząt. Bogactwo możliwości ogromne. Tylko trzeba pamiętać o jednym: nie należy swoich wewnętrznych, ścisłych obrzędów pokazywać ludziom, którzy ich treści nie rozumieją. Może bowiem zająć ewentualność, że obrzęd będący dla drużyny czymś ogromnie bliskim i ważnym, narazi się na jakieś niewłaściwe uwagi ze strony gości. Z drugiej za strony dbać trzeba o to, by, nie wpaść w przesadę, by obrzędowość nie stała się przyczyną jakichś chorobliwych fantazji i marzeń naszych dziewcząt, zwłaszcza tych młodszych. Musi być w każdym obrzędzie jakaś treść, a forma musi się jej podporządkować.

W. Euderówna

Kraków.

U nas na obozie

Drugi dzień obozu.

Dziś zaczynamy urządzać nasze, wczoraj z takim trudem postawione, płócienne domki. A więc najpierw łrycze — nogi z okrągłaków, listwy na ramę, wreszcie wmurowanie w „zygzaki”, żeby było elastycznie i wygodnie. Jednocześnie po 2 z każdego zastępu męczą się nad grubymi nogami do stołu i ławek, i pracowicie heblują najdłuższe, najładniejsze deski. A część kopie i urządza latrynę...

Piąty dzień obozu.

Chwilami mamy już zupełnie dość tej pionierki — mamy pęcherze na rękach od pily i siekiery, a pra-

wie każda jakiś rozcięty palec — ale to nic, nasz obóz musi być śliczny i wygodny. Zresztą zrobiliśmy już dużo: w namiotach są prycze, półki z desek i okrągłaków na plecaki i manierki, i wieszaki z sekatych sosenek na ubranie. Dziś wykańczamy stołeczki i stołeczki na jednej nodze, półeczkę na apteczkę — i będzie koniec. Komendę i magazyn wykończyliśmy już wczoraj. W komendzie stoi wspaniałe biurko z desek z półeczkami na papiery. W magazynie wiszą siekiery, saperki, na specjalnej, uplecionej z wikliny półeczce, leży piła i inne drobiazgi. Żywność w workach na półce, garnki na podstawach, nabiał i jarzyny w piwnicy. W „kuchni”, prócz doskonalej kuchni z cegieł pod zdejmowanym dachem z plan-deki, mamy dół na śmiecie z przykrywą, stół do



pracy i drugi specjalny do zmywania. Dziś wykańczamy resztę — musimy się bardzo spieszyć...

Siądmy dzień obozu.

Dziś po raz pierwszy podniosłyśmy flagę. Jest ciższa. Leżę w cieniu drzew. Namioty ustawione w półkole wokół masztu, z podwinętymi bokami, przypominają wielkie grzyby. Słońce parzy. Patrzę na nasz obóz, nasze własne dzieło i jestem z niego dumna.

W dole błyszczy jezioro — pomost wybiega daleko w błękitną wodę. Na lewo ciemni się grupa gest-

szych drzew — tam jest umywalnia. Trochę wyżej na zboczu, również w cieniu jest kuchnia. Widzę służbowe kończące poobiednie sprzątanie. Jeszcze wyżej stół wygląda jak wielka podkowa z barwnymi pękami leśnych kwiatów. Patrzę na otoczony wielkimi głowami krąg ogniska, które dziś zapłonę po raz pierwszy. Uśmiecham się do naszej leśnej kapliczki na ciemnym świerku wśród brzoź i wreszcie spoglądam na maszt. Lilijka u stóp, długi, długi, bardzo prosty pień sosny i flaga łopocząca radośnie na tle błękitnego nieba.

Jest mi bardzo dobrze...

H. W.

Na tropie przyrody

Był deszcz. Od rana lało jak z cebra i ani mowy nie było o zajęciach w terenie. W dodatku miały być dziś zajęcia przyrodnicze. Co tu robić? Jakoś dziwnie mi było o przyrodzie mówić pod namiotem. — Zdecydowałam się jednak spróbować. Szczęśliwie miałam przygotowane wczoraj liście drzew i rośliny, a że zastęp nie był taki wielki (10 nas tylko było), usadowiłyśmy się jakoś na pryzkach i rozpoczęłam zbiorke.

Najpierw każda musiała z naszego ogromnego bukietu pełnych kiatów wybrać te rośliny, które zna dobrze. Okazało się, że nie było wiele tych „dobrych znajomych”. Ewa pobila rekord, знаła aż 12, chyba wszystkie, ale tak, to poza blawatkiem, rumiankiem i makiem niewiele więcej potrafiły nazwać. A już zupełnie pojęcia nie miały, gdzie które Ewa zbierała. Wzięłyśmy więc „klucz do oznaczenia roślin” i próbowałyśmy dowiedzieć się czegoś o naszych kwiatkach. Miałam w bibliotece obozowej kilka książek przyrodniczych — to też podzieliłyśmy się pracą. Ewa i Inka, które umiały oznaczać i znały kwiaty, zagłębiły się w lekturze, a reszta zastępu biedziła się nad kluczem. Po godzinie pracy udało się nam oznaczyć 3 kwiatki, co podobno jak na pierwszy raz wcale nie było źle. (Prawda, że Ewa poradziła nam które wybrać na początek, aby nie było za trudno). Oznaczenie okazało się świetną zabawą, a w dodatku przy okazji nauczyłyśmy się patrzeć na kwiaty bardziej mądrze już teraz wiele terminów takich jak „bylina, kłącze, znamie słupka” itp. stały się dla nas zrozumiałe.

Ewa i Inka opowiadały nam czego się dowiedziały o roślinach chronionych w Polsce — gdzie rosną i dlaczego nie wolno ich zrywać, a na koniec przeczytały śliczny urywec z Żeromskiego, cytowany w ich książce.

Deszcz trochę przestał padać, od biedy można było wyjść w teren. Zastęp zapalił się do przyrodniczych ćwiczeń, to też postanowiłam nie marnować okazji. Każda dostała listek jakiegoś drzewa — miała je wynaleźć, dobrze się przyjrzeć korze i układowi gałęzi, narysować sobie sylwetkę itp.

Wróciły rozpromienione. Inka przy „swoim” drzewie „odkryła” gniazdko, jakiegoś ptaka, Ewa spot-

kała wielkie mrowisko i tak długo przyglądała się mrowkom, że ledwie zdążyła wykończyć ćwiczenie. Teraz pomieszałam liście i każda miała po jednej minucie patrzenia narysować je i podpisać. Różnie to było z tą znajomością... Buk i grab, wiąz i leszczyna z reguły się myliły, a były i takie „grzechy”, jak nieznanostwo liści klonu lub lipy. Omówiłyśmy dokładnie to ćwiczenie, długo oglądały, pytały o wszystko, a mnie przyszło do głowy teraz, żeby sprawdzić, co z tego wynikło.

Ustawiłam zastęp w koło, ręce w tył — i musiały dotykiem rozpoznać najpospolitsze liście. No, już teraz nie najgorzej to wyszło.

Długo tego wieczora przy ognisku gadałyśmy o czwartym punkcie Prawa, o lecie i jego zwyczajach itd. itd. ...

... Ewa i Inka postanowiły zdobywać sprawność przyrodniczką, chcą to robić zupełnie same i dopiero pod koniec obozu zaznajomić nas ze swymi odkryciami. Wiem tylko, że jako teren obserwacji Ewa wzięła sobie brzeg lasu, ten gdzie znalazła mrowisko, a Inka staw, ale co z tego wyniknie, nie wiem.

Tekst sprawności mają, są starymi harcerkami. Zobaczymy.

Wczoraj Ewa poprosiła mnie o pozwolenie wczesniejszego wstawania, jeżeli będzie „musiała” — no i na zajęciach indywidualnych, na które mamy przeznaczone na dzień aż dwie godziny czasu, albo ich nie ma, albo siedzą obłożone roślinami i książkami — ciekawa jestem co one robią.

Dziś nasza dwójka urządziła „przyrodniczy” dzień dla obozu. Obudziły nas o 4-tej rano i wyprowadziły pocichutku w świat.

Kula słońca podnosiła się z za lasu. Było różowo-złoto. Nasza czwórka szła za Inką nad staw. Czar ranka działał. Słychać było tylko świergot ptaków i szum drzew, nikomu nie chciało się gadać, szłyśmy zasluchane, zapatrzone... naraz Inka stanęła i... za zakrętem na łące zobaczyłyśmy 3 śliczne sarenki

pasące się spokojnie. „One tu stale przychodzą”, szepnęła Inka. Ela kaszlnęła, sarenka podniosła głowę — i cała trójka w nogi. Poszłyśmy dalej. Co to? jakieś kopy chróstu i gałęzi ukryte f szuwarach. Już chciałam zapytać o nie, kiedy zobaczyłam wystający z wody śmieszny lepek. — To piżmaki — szepnęła Inka — krewni bobrów i szczura. Patrz! Kilka zwierzątek przepłynęło przed nami. Ciekawe te domkopce. Obejrzałyśmy je potem z bliska, brodząc po kolana w wodzie.

Kaczki zrywały się z trzciny i pokolowawszy chwilę zapadały na wodę. Ptaki świergotały jak nigdy w dzień. Cały las śpiewał. Wracałyśmy do obozu.

Druga czwórka już była. Podchodziły śpiewającego słowika, obserwowały mrówki, o których Ewa opowiadała ciekawe rzeczy, poznawały nowe kwiaty — ale przede wszystkim, tak jak i my, były oczarowane porankiem i budzącym się lasem.

Cały dzień spędziłyśmy pod znakiem przyrody. Był czas na zawieranie znajomości z mieszkańcami

lasu, na zapoznanie się z książkami — a po obiedzie poszłyśmy do odległej o 5 km, leśniczówki, gdzie stary leśniczy opowiadał nam ciekawe historie o lesie i jego życiu, pokazywał szkółki rośliny itp. Ewa i Inka znały go już od dawna i dzięki niemu właśnie tyle się nauczyły.

Obejrzałyśmy potem dzienniczki pełne szkiców, suszonych roślin i ciekawych wiadomości, dumę Ewy i Inki, a wieczór poświęcony był „przyrodzie w pieśni i literaturze”. Ognisko przygotowała w porozumieniu z przyrodniczkami Lusią, nasza „artystyczna” sprawna, było naprawdę bardzo, bardzo przyjemne. Niewątpliwie nasza dwójka pokazała dzi, że porządnie zdobyła „przyrodniczkę” i pomogła całemu zastępowi odczuć i zrozumieć treść często bezmyślnie powtarzanych słów: „*Harcerka miłuje przyrodę...*”

Z. W.

Łódź.

LUKSEMBURG I JEGO SKAUTKI!

Na mapie Europy Wielkie Księstwo Luksemburg zajmuje małe miejsce (2.586 km²), ale ten zakątek wciśnięty między Francją, Belgią i Niemcy jest państwem wolnym i niepodległym, nad którym panuje kobieta: Wielka Księżna Szarlotta.

Ostatnio wojna sprawiła wiele szkód; ludność (250.000 mieszk.) ucierpiała wiele od okupacji niemieckiej, wywożeń, przymusowej służby w wojsku niemieckim.

Wyzwolenie kraju przez Amerykan przyszło we wrześniu 1944 r. Kraj odbudowuje się; na północy wieśniacy rozminowali pola i odbudowali domy, na zachodzie winnice kwitną wzdłuż Mozeli, na południu przemysł żelazny zapewnia utrzymanie robotników.

Skauting żeński rozwija się pomyślnie po wojnie osiągając liczbę 2.000 (porównaj z liczbą mieszkańców).

Związek Skautek Luksemburskich (L'Association des Girl - Guides Luxembourgeoises) jest neutralny jeśli chodzi o względy polityczne, a jeśli chodzi o wyznanie — mieszany.

Mundur młodzieżowy składa się ze spódniczki brązowej, bluzki khaki, brązowej chusteczki i beretu. Sprawności nosi się na prawym ramieniu, stopnie wskazują sznurki różnych kolorów wokół chustki. Mundur instruktorski to kostium-tailleur koloru khaki i duży kapelusz tegoż koloru. Obozówka jest z płótna beige. Odznaką przyrzeczenia jest zielona emaliowana koniczynka. Dewizą — „Sodilarité” — Solidarność.

Praca skautek nie różni się od pracy w innych krajach: zbiorke, wycieczki, obozy, praca społeczna, itp. Miłość przyrody, wrodzona Luksemburczynom, sprawia, że skautki przepadają za wycieczkami i życiem na świeżym powietrzu.

L.A. G. G. L. organizuje często obozy zagraniczne i wycieczki wymienne. Konferencja światowa w E-vian nawiązała wiele nici przyjaźni, które katastrofa wojenna zerwała.

Przez „otwarte okna” spoglądamy z ufnością w przyszłość.



SKAUTOWEJ RODZINIE

LIST SKAUTKI LUKSEMBURSKIEJ DO WYDZIAŁU ZAGRANICZNEGO Głównej Kwatery Harcerki.

Moja droga przyjaciółko!

Prośba Twoja napisania do Waszego pisma jakiegoś artykułu o moim kraju i skautkach luksemburskich sprawiła mi wielką radość. Lubię myśleć i cieszyć się, że mam przyjaciółkę w Polsce, tym kraju Marii Skłodowskiej - Curie (w opisie jej życia znalazłam pierwsze wiadomości o waszym godnym podziwieniu narodzie).

Myśli moje często powracają do „Naszego Szalasu” w Adelboden i do dni, które spędziłyśmy razem. Szczery uścisk lewej ręki przesyła —

Ming Bodsan
Luksemburg

PROJEKTOWANA AKCJA LETNIA WYDZIAŁU ZAGRANICZNEGO HARCEREK

12 — 18 czerwca w miejscowości Vlca koło Frenstat w Czechosłowacji odbędzie się konferencja Komisarek Międzynarodowych wszystkich państw posiadających organizacje skautowe (odpowiada to po polsku funkcji kierowniczek Wydziału Zagranicznego). Ze strony polskiej Dhna Zofia Wołowska została wybrana wiceprzewodniczącą konferencji, oraz ma wygłosić referat na temat: „Wychowanie do współ-



— POWSTAŁA KOMISJA PROGRAMOWA składająca się z przedstawicieli obu Głównych Kwater. Zadaniem Komisji jest uzgodnienie współpracy organizacji Harcerki i Harcerzy i omawianie wspólnych zagadnień programowych.

— KOMITET REDAKCYJNY wyłoniony przez Komisję Ideologiczną opracował ostatecznie projekt tekstu Przyrzeczenia, Prawa oraz komentarzy do nich; dla młodzieży i dla instruktorów. Projekt ten zostanie przesłany do Chorągwi celem zebrania podpisów instruktorów, wyrażających zgodę na jego wprowadzenie w życie. Następnie zostanie przedstawiony Naczelnej Radzie Harcerskiej do zatwierdzenia.

— W dn. 16, 17, 18 MAJA ODBYŁA SIĘ W WARSZAWIE odprawa Komendantek Chorągwi. Tematem odprawy było sprawozdanie z działalności Głównej Kwatery i wszystkich Chorągwi, omówienie spraw bieżących i planu akcji letniej.

W dn. 31 V. — 1 VI. G. K. H-ek ZWOLUJE odprawę referentek służby z poszczególnych Chorągwi. W programie odprawy przewidziano sprawozdanie ze służby w roku ubiegłym i omówienie wytycznych pracy na rok przyszły. W części sprawozdawczej mocno podkreślone zostaną osiągnięcia przez służbę korzyści wychowawcze i organizacyjne. W opracowa-

pracy międzynarodowej przez harcerstwo". Oprócz Dhny Naczelniczki i Dhny Wołowskiej udział biorą dhny: Więckowska — Ref. Zagr. Chor. Warszawskiej i Dhna Uklejska, ref. Zagr. Chor. Mazowieckiej.

25. VII. — 15. VIII. dwie harcerki w wieku 16—18 lat wybrane z pośród kandydatek wszystkich Chorągwi wezmą udział w obozie międzynarodowym im. Juliette Low w Adelboden w Szwajcarii. Koszty pokrywa amerykańska organizacja skautek, która utworzyła specjalny fundusz im. Juliette Low dla celów wymiany międzynarodowej.

niu wytycznych na rok przyszły szczególna uwaga zostanie zwrócona na opracowanie metod pogłębienia pracy i w wyniku tego osiągnięcia maksimum korzyści wychowawczych i społecznych.

W STYCZNIU (W MILANÓWKU) W MARCU, KWIECIEŃNIU (W WARSZAWIE) I MAJU (W ZALESIU) odbyły się 4 kursy dla instruktorek prowadzących kształcenie drużynowych t. zw. kursy D. D. D. prowadzone przez dhnę hm. A. Zawadzką. Udział w nich wzięło 46 instruktorek. Najwięcej przysłał dotychczas Poznań bo aż 14 instruktorek, na drugim miejscu Warszawa — 8 instruktorek. Dotychczas wcale nie wzięły udziału Chorągwie: Zach. Pomorska, Mazurska, Kielecka, Białostocka. Na dotychczasowych kursach dochodziliśmy do porozumienia w sprawie przeprowadzania próby drużynowej — praca pierwszego kursu dała Wydziałowi Kształcenia materiał do rewizji próby. Celem kursów jest wyrównanie wymagań stawianych drużynowym w różnych Chorągwiach, podzielenie się dotychczasowym dorobkiem w dziedzinie kursów i obozów dla drużynowych oraz uzgodnienie najistotniejszych postulatów wychowawczych.

Obok długotrwałych dyskusji, obok wykładów wygłaszanych przez zaproszonych prelegentów, w programie kursów znalazło się miejsce dla zespołowej wędrówki. W temacie „Upowszechnienie kultury” poznawały wędrowniczki programy czynników państwowych i organizacji społecznych, oraz rezultaty pracy na terenie miasteczka, wsi i osiedla podmiejskiego. Temat: „Książka i pismo w służbie demokracji” wysunął zagadnienie planowania w dziedzinie wydawniczej i dróg, którymi książka i pismo docierają do społeczeństwa.

— NA APEŁ WYDZIAŁU SŁUŻBY G. K. H-ek nadpłynęły z terenu tysiące znaczków, przeznaczonych do wymiany na paczki żywnościowe dla Mazur.

Pierwsze nadesłały znaczki drużyny Chorągwi Białostockiej, nie podawszy niestety numerów i patronów. Druga nadesłała Warszawa — 18 W. Z. D. H-ek „Ogień” im. Dhny Tali Hiszpańskiej.

Kolonie zuchowe

Praca w gromadzie zuchów w ciągu roku szkolnego nie nastęrcza specjalnych trudności. Naogół drużynowe potrafią przystosować program pracy do potrzeb życia gromady i do pór roku. Natomiast nie potrafimy, czy może nie doceniamy wartości pracy w okresie wakacji letnich.

Lato — wakacje — dzieci kończą szkołę, a my automatycznie przerywamy pracę w gromadzie.

I tu właśnie kryje się wielkie niebezpieczeństwo powodzenia pracy zuchowej. Zostaje przerwana jej ciągłość. Kiedy na ostatniej zbiórce przedwakacyjnej rozstajemy się z zuchami, czujemy, że przerywamy pracę w najistotniejszej chwili, w momencie dużego nasilenia intensywności życia zuchów.

To nasuwa nam chęć utrwalenia tego dorobku całorocznej pracy, wzmocnienia więzi braterskiej pomiędzy zuchami, stworzenia prawdziwego, radosnego życia zuchowego.

Tak jak w drużynie harcerskiej koniecznym uzupełnieniem pracy jest obóz, tak kolonie zuchowe są konieczne dla dobra pracy zuchowej.

Kolonie nie są tylko czymś oderwanym, wtłoczonym niespodziewanie w życie zuchów, czymś co może być przyjemne nawet, ale nie konieczne.

Kolonia zuchowa jest koniecznym składnikiem pracy gromady; jest jej dalszym ciągiem, a także sprawdzeniem wyników osiągniętych w czasie całego roku.

Zabieramy dzieci z dusznych izb, zakurzonych podwórerek i ulic, po to, aby nabrały sił i zdrowia. Cały czas spędzają zuchy na powietrzu, nad wodą, w otoczeniu przyrody, która wzmacnia, kształci i wychowuje. A nam zależy przecież na tym, by zuchy były odporne fizycznie i duchowo.

Kolonia jest poza tym terenem, który da nam możliwość przeprowadzenia całego szeregu sprawności i prac, (np. Robinson, marynarz i inne sprawności), które nawet przy największej ilości zbiorok „białych” czy „zielonych” nie dadzą się zrealizować.

Niczym innym nie da się zastąpić kolonii. Dopiero tutaj drużynowa przebywająca stale z dzieckiem poznaje je, żyje z nim. Tu na kolonii ogarniając całokształt życia dziecka, poznając jego zainteresowania, zdolności, ma jednocześnie duży wpływ na kształtowanie charakteru i na wyrobieniu właściwej postawy zuchowej.

Nie trzeba nawet wspominać o tym jak bardzo wyrabia zaradność. Dziecko rozumiejąc potrzeby życia kolonijnego chętnie ściele łóżko, zamiata pokój, pomaga w kuchni, ceruje skarpetki. Jest przecież zuchem, a gdzie jest zuch, tam panuje ład i porządek. Oczywiście tego wszystkiego musi dopilnować drużynowa.

Doceniając istotne wartości płynące z życia kolonijnego, przygotowujemy się do zorganizowania tej akcji starannie, bo wymaga ona wiele pracy.

Pierwszą bardzo ważną czynnością jest wyszukiwanie odpowiedniego terenu na kolonie. Zuchy muszą bowiem mieszkać w budynku, mieć duże przestrzeni, światła i powietrza.

Wmiejscowości, gdzie ma odbywać się kolonia powinien być las i woda.

Las jest odpowiednim tłem dla pracy i zabaw zuchów. Woda natomiast — to możliwość kąpania się,



to pasjonująca budowa fortec i zamków z nadbrzeżnego piasku.

Wróćmy jeszcze do budynku; musi być on widny i słoneczny. Musi mieć dobrą kuchnię do gotowania i umywalnię — niemożliwością jest bowiem, by zuchy codziennie rano, albo w dni niepokodne biegaly do rzeki. Przynajmniej raz na tydzień powinny mieć także ciepłą wodę do mycia.

Ważną sprawą jest również świetlica, by podczas niepokody, miały zuchy odpowiednie miejsce dla swoich zajęć.

Dobrze jest, by zuchy na kolonii miały swobodę. Budynek należy więc wybierać gdzieś na skraju wsi, aby zuchy mogły stykać się z ludnością i z dziećmi miejscowymi, ale, by miały także chwile wolne od obcych.

Blisko kolonii powinien znaleźć się lekarz.

Pamiętając o tym wszystkim jedzie drużynowa na poszukiwanie terenu. Jedną z czynności wstępnych przy urządzeniu kolonii jest zwołanie zebrania rodziców zuchów. Na zebraniu tym drużynowa przedstawia program dnia kolonijnego, omawia sprawę wyjazdu i ekwipunku, podaje adres i ustala dzień odwiedzin. Zbyt częste i liczne odwiedziny dzieci wprowadzają zamieszanie w życie kolonii i niepotrzebnie je rozszalaają. Dlatego uregulowanie i omówienie tego z rodzicami ułatwia nam znacznie pracę.

Tłem pracy kolonii są głównie sprawności zdobywane szóstkami lub pojedynczo.

Porządek dnia winien być prawdziwie zuchowy. Trzeba pamiętać, że zuchy to nie harcerki, a więc czas snu musi być dłuższy, więcej czasu przeznaczają na mycie, wycieczki nie mogą być dalekie, ani zbyt forsowne. Nie należy wymagać 1/2 godz. ciszy bezwzględnej, wystarczy kilkanaście minut, resztę czasu przeznaczonego na leżenie wykorzystać można na czytanie ciekawych opowiadań, bajek itd.



archiwum

promieniowania tak długo, dopóki lud nie stał się gospodarzem na własnej ziemi. Dopiero wiek XIX w dobie romantyzmu uznał samorodną twórczość ludową za godną nazwy literatury. Dopiero uwłaszczenie włościan dało po wielu latach znojących wysiłków prawo gospodarzenia na ojczystym zagonie, rozbudziło ruch samoobrony w walce o ziemię. Jeszcze dziś napotkacie Banki Ludowe, i „Związki Spółek Zarobkowych,” sklepy i magazyny „Rolnika” stanowiące niegdyś jedyne źródło kredytów w latach klęsk i główną podstawą finansową dla wszelkiej akcji polskiej.



Druga połowa wieku XIX przyniosła stopniowo ludowi prawo wyborcze i rozpalila zaciętą walkę o głosy i mandaty polskie. Ludności polskiej kazano mówić i modlić się po niemiecku stosując wszelkiego rodzaju przymus.

I wówczas pod naciskiem — kształtuje się na Śląsku, Pomorzu, w Prusach Wschodnich coraz wyraźniej świadomość narodowa i wspólna z całym narodem tęsknota za niepodległością. Okres polskości bujającej, toczącej walkę na wszystkich polach życia codziennego ukazuje postaci bohaterkie, przynosi zwycięstwa, ale także porażki i liczne straty na rzecz niesłuchanie wzmoczonej akcji germinacyjnej.

Czy znacie tę historię Polski ujarzmionej, która dawno przekroczyła na zachodzie granice przedrobiorowe i czy bohaterów tych walk włączyliście w szeregi, o których słyszy już młodzież? Zbyt skąpe pojęcie polskości zawarte w starych tylko granicach przyniosło nam klęskę w dniach wielkiej próby po uprzedniej wojnie. Plebiscyty były sprawą garstki Polaków, którzy rozumieli rolę ziem zachodnich. Nie stanął w ich obronie cały naród.

Nowa granica przecięła w 1918 — 20 r. ziemie piastowskie. Na zachodzie pozostała zawiedziona ludność, którą ochrzczono teraz „Polonią zagraniczną”. Miała trwać nadal na swym terenie, choć serce wielu rwało się do wolnej Polski.

Czy znacie treść tych długich lat dwudziestu, tak żywych w pamięci „odzyskanych ludzi”, ku którym idziecie? Czy znajdziecie wspólny z nimi język, gdy wspomną o swych codziennych zmaganiach, o znaku Rodła i prawdach Polaków w Niemczech? Czy rozumiecie wymowę, tych strzępków gazet, tłoczonych szwabachą, pod „lojalnymi” tytułami nasiąknięch gorącym ukuchaniem polskości? I czy uchwycicie granicę, gdzie się kończyła „lojalność” a zaczynała zdrada odstępców narodowych?

Dostrzeżecie może na swych ścieżkach ślady harc-rskich drużyn polskich „za granicą”, które nasłuchując pilnie wieści „z kraju” organizowały młodzież polską, ratując przed zachłannością „Hitlerjugend”. Spotkacie instruktorów i instruktorki, którzy za swą służbę przesiedzieli długie lata w obozach koncentracyjnych wraz z czołowymi działaczami polskimi z obu stron granicy. Dwa oblicza polskości. My i oni.

Dwa lata dierży Polska Ziemię Odzyskaną. Odrzuciła niemieckie plewy od polskiego ziarna, określiła komu przysługuje obywatelstwo, a kto jako Niemiec musi kraj opuścić. Zrównała w prawach obywateli — autochtonów i obywateli — osiedleńców. Nakazała poszanowanie przyznanych praw i zapewniła bezpieczeństwo. Przywróciła gospodarstwa prawym właścicielom i dała do rąk narzędzia. Uruchoimiła warsztaty, kopalnie, fabryki, powiązała ziemię nowo odbudowaną siecią komunikacji.

Cyfrowy bilans osiągnięć obecnych Polski na Ziemiach Odzyskanych stosować musimy jak odtrutkę przeciw zwątpieniu i goryczy, którą przyjdzie nam przełamywać. Wiarą w lepszą przyszłość wiązać autochtonów i przesiedleńców, stapiających się coraz wyraźniej w nowe, jednolite społeczeństwo. Nie wystarczy odzyskać ziemi i ludzi, trzeba na zawsze zcalić je z Polską. Zbyt wiele mieliśmy w przeszłości rozczarowań i doświadczeń, że obszary kurczyły się, gdy na pograniczu zanikała prężność ducha polskiego. Nasza obecna walka o ziemię odzyskaną trwać będzie tak długo, aż ludzie i ziemię z obu stron dawnej granicy — my i oni — poczujemy swą nierozdzielalną jedność.

To jest moc, która zwyciężyła już kilkakrotnie przytłaczającą potęgę germańską.

Czeka nas jeszcze rozstrzygnięcie traktatów pokojowych, które ustali nasze granice zachodnie w ramach prawa międzynarodowego.

Czeka nas jeszcze wiele ataków odradzającej się niemczyzny.

Poddani będziemy wielu próbom losu, gdzie rozstrzygać będzie ofiarność serce i twardość pracy.

Harcerskie obozy służby niechaj wskrzeszą polskości minioną i rozpalą gorliwość trudu. Niech pociągną też młodych zawodowców do dźwignięcia polskiego życia gospodarczego Ziemi Odzyskanych, bo cyfry produkcji i obrotów decydować będą w drugim etapie naszej walki — na terenie międzynarodowym.

Dr. Irena Lewandowska - Paulowska

Na Mazurach i Warmii

To było gdzieś jesienią 1943 r. w Warszawie. Hanka zapytała mnie, czy nie zadeklarowałabym roku pracy na Mazurach, gdy już będą nasze. „Trzeba będzie, przynajmniej w pierwszym okresie, świadomych głów do roboty”. Zdecydowałam się. A potem jeszcze, aż do Powstania znajdowałam się w wirze pracy naukowej, której celem było przekonanie świata, że obecne Ziemię Odzyskaną powinny należeć do Polski. Praca moja wiązała się głównie z Mazurami i Warmią.

Taki był właśnie początek służby naszej Chorągwi. Zaczęła się w 1943 roku. Wiedziałyśmy już wtedy, że praca, która nas czeka, będzie miała na celu przede wszystkim scalenie tych ziem z resztą Polski, zatarcie różnic powstałych na skutek rozdzielenia granicą polityczną.

Gdy w Olsztynie już w sierpniu 1945 r. polecono mi zorganizowanie Chorągwi robiłam to z myślą, że tworzę jeden z aparatów, pozwalających na wykonanie przynajmniej części zadania — wierząc w siły i serca młodzieży.

Idea służby Warmii i Mazurom stała się od pierwszego dnia głównym sensem istnienia naszych drużyn. Czy rozumiecie? Ta ziemia nas zobowiązywała i nie mogło być inaczej. Drużyny powstawały razem z myślą, że trzeba od razu pójść do miejscowej ludności i pomóc jej, głównie w odzyskaniu języka polskiego, to była sprawa najpilniejsza. Dziewczęta szły tu przede wszystkim do dzieci. Nie było więc od początku rozdziału między pracą drużyny, a jej służbą; to było jedno. Dzięki temu nie miałyśmy nigdy kłopotu, jak zmieścić służbę w programie pracy drużyny. Chciałyśmy zawsze dobrze wiedzieć co i gdzie możemy robić, dlatego byłyśmy zawsze w kontakcie z ludźmi i instytucjami, które miały podobne do naszych cele. Wielka zaś ilość pracy, którą przed sobą widziałyśmy, nie dawała nam spokoju. Drużyny szły do pobliskich wsi, by uczyć dzieci polskich piosenek, zabaw, mowy, by im w miarę potrzeby pomóc materialnie, zaradzić na gnębiący świerzb. Niestety drużyn nie było wiele. Dotąd jesteśmy najmniej liczną Chorągwią.

Spróbowałyśmy więc wciągnąć do pracy inne Chorągwie. Udało się. Warmia i Mazury chwytały szczególnie łatwo harcerskie serca. Zaczęły z całej Polski przychodzić książki, które rozsyłałyśmy do szkół we wsiach, gdzie także często stanowiły one jedyną pomoc szkolną. Dziś w podobny sposób napływają ciągle jeszcze paczki żywnościowe, bo kraj jest zbiedzony wojną, paczki ze wszystkich Chorągwi, paczki błogosławione. Czy wiecie co to jest głód?

A latem odbyły się obozy. Nie tylko nasze. Przyjechały drużyny z Chorągwi Warszawskiej, Mazowieckiej... i zapraszały ludność na ogniska, często starannie przygotowane. Gdy przy ognisku harcerek obecni usłyszeli prawdę, że wszyscy jesteśmy Polakami, dziećmi jednej ojczyzny, łatwiej im ona zapadała w serca, — wiemy o tym, bo mówili. A prawda ta nie była prosta, bo różne potworzyły się zapory pomiędzy ludnością miejscową, która swoją polskością hartowała w ogniu niemczyzny, ale często nie zdołała zachować już w czystości języka, a ludnością

przybyłą z różnych stron Polski po różnych tragicznych przeżyciach, rozgoryczoną, nieświadomą co do sytuacji ludnościowej na Warmii i Mazurach. Na ogniska przychodziły także dzieci. Czekają tu na nie zabawne przedstawienia i ciekawe gry. Zastępy obozowe wędrowały i starały się być pożyteczne na wsi, bo choć mowa jest srebrem, to czyn jest złotem. Dzisiaj ludność dopomina się o obozy harcerek. W tym roku będzie ich u nas wiele, z całej Polski. Nie tylko nasza Chorągiew służy Warmii i Mazurom.



Równocześnie ze służbą idzie zdobywanie przez drużyny wiadomości o Warmii i Mazurach, o ich przeszłości, geografii, kulturze. Ziemi te wznoszą się w serca młodzieży, stają się im równie bliskie jak Mazowsze czy Kujawy. A potem powstaje jeszcze w drużynach ambicja, by te swoje wiadomości przekazać i innym, na kominkach, obchodach, w korespondencji... Zdrowa i ważna ambicja.

Może obiektywnie biorąc, osiągnięcia nasze w tej pracy nie są duże, ale wysiłek jest szczerzy i rezultaty jej są uchwytne. To jest naszą nagrodą i naszą największą, zachęcającą radością. Nie wszystko jest łatwe i proste. Czasem trzeba się zetknąć z bolesnymi problemami ludnościowymi czy gospodarczymi. Dziś jest już jednak lepiej niż rok temu, za rok musi być jeszcze lepiej. Najważniejsze jest, by się do tego choć trochę przyczynić. Tego chcemy.

Wierzyłyśmy już wtedy, w Warszawie w słuszność i w pracę. W słuszność — bo odzyskamy. W pracę — bo nierozdzielalnie złączymy. Wierzymy i dziś — o tyle silniej, ile pracy jest już poza nami. (Sądzę, że się rozumiemy).

Gdyby nas tylko było więcej! Olsztyn.

M. O.



Poczta harcerska

LIST z WARMII

Droga, tak chciałaś, bym napisała Ci o Warmii, bo dużo mówi się o Mazurach, prawie nic o Warmii, o tym trójkącie na mapie, u którego jednego wierzchołka leży prawie już wojewódzkie miasto Olsztyn, nad przedziwnie krętą rzeczką Lyną.

Wybacz, że w tym liście nie zajmuję się całą Warmią, ani nawet stolicą Warmii, lecz jedynie szczegółem tej stolicy — „Stanicą Harcerską”. Wybacz, ale zechciej zrozumieć, że szczególnie ten jest obecnie mym światem i przesyłania resztę „Warmii mojej milej”, że stąd niby latarnik patrzeć wdał.

Po zetknięciu się z ową niedawną jeszcze siedzibą germańskiej młodzieży, gdzie hodowała się antypolska nienawiść, rozczarowałam się bardzo, co do przysłowiowej solidności niemieckiej pracy. Bo wyobraź sobie tylko, że ten propagandowy i reprezentacyjny dom zewnątrz, ma wewnątrz bardzo tandetne urządzenie, jak papierowe sufity i tekturowe ściany! Pod tą fikcją „masywnej” budowy są schrony przeciwlotnicze podstemplowane drewnianymi słupkami. Gdzie beton, gdzie żelazo? Czy już nie było ich w 1939 roku, roku budowania domu?

Zapytasz, jak żyję w tym opustoszałym królestwie? Otóż żyję, bo w twardej szkole nauczyłam się tej trudnej sztuki. Wody dostarcza mi przerębł systematycznie przebijany w jeziorze, drzewa do piecyka — pocziwe staruchy schrony poniemieckie wykopane na całej przestrzeni terenu przed domem, a światła — nie pytaj nawet — słońce nie zachodzi w mym oknie, choć tu na Warmii jest podobno o 53 dni słoneczne mniej w roku, niż w t. zw. „starym kraju” i przebiegają... o zorzy polarnej(?).

Wieczorami usłużna gwiazda Wenus zastępuje karbidówkę najnowszego typu, z tą różnicą, że jest bezwonna i nie wybucha. Toporek — najważniejsze narzędzie w życiu pioniera, nabyłam zaraz na początku mojej robinsonady u jakiegoś szabrownika, przedwczemnie zniechęconego dziką północą.

Droga przyjaciółko, przyjeżdżaj więc, jeśli nie zniechęciłaś się opisanemu słodkiemu życiu, przyjeżdżaj „tropami Smętki”, przyjeżdżaj, gdy tylko puszcza lody, przyjeżdżaj szlakiem wodnym, szlakiem jezior. Z dala zobaczysz już duży, piaskowy dom z czerwoną, poosuwaną dachówką. Po rozbitych ceglach schodów, po kupie cementu i piachu (preludium r-montu) wdrapuj się odważnie na taras, stamtąd już trafisz prosto, prosto do hallu. Nie zapominaj zajrzeć przy okazji do sali na parterze, do „kominkowej”, której nazwę przewidliwie stojący na środku piecyk koksowy, do

„teatralnej”, gdzie na scenie, jako pierwsi aktorzy, tańczy wiatr i tuman śniegu, wpadający zalotnie przez wybite okna. Zato na pierwszym piętrze jest prawie przytulnie. O, nawet stoi skrzynka z wapnem, wróżąca, kiedyś tam, odbudowę. Kopnij z gracją „oszkłone” drzwi, wejdź na korytarz. Po prawej stronie leży kupa gruzu i słomy, zrozumiałe, tam jest łazienka. Idź dalej, dalej, po lewej stronie za drzwiami z klamką(!) i z napisem „Mieszkanie instruktorów harc.”, żyje właśnie Twoja przyjaciółka tj. ja. Zresztą zapach czadu koksowego i karbidu doprowadzi Cię nieomylnie, gdyby ten topograficzny szkic był niewystarczający. A jeżeli nie przyjedziesz? Nie zachęcam zbytnio, czekaj wtedy na „Mój drugi list z Warmii”.

Czuwaj!

Twoja Krystyna G.

Tam pisałam w lutym 1946 roku do pewnego młodzieżowego pisma w Warszawie i tego artykułu nie wydrukowano.

Dziś zasiadłam znów przed kartką papieru, znów popatrzyłam na jezioro za oknem, na las, na niebo ta robię zawsze przed pisaniami. Postanowiłam wysłać „Drugi list z Warmii”. Jest k w i e c i e ń 1947 r o k u.

Policzyłam na palcach. Nie, to niemożliwe! Więc już piętnaście miesięcy minęło od tamtego niefortunnego listu?

Tak, droga przyjaciółko, piętnaście miesięcy. Kawał czasu, prawda? Byłaś już u mnie nieraz w domu nad jeziorem, nieraz grzałyśmy się całą gromadą przy trzaskającym ogniu na kominku w sali „kominkowej”.

A pamiętasz wesołą „zieloną zbiórke” w sali „teatralnej”? Któraś grała na fortepianie, tak było przyjemnie! A pamiętasz mecz siatkówki przed domem na boisku, w miejscu, gdzie były schrony niemieckie? A pamiętasz roześmiane twarzyczki dzieciaków z przedszkola — bawiły się w tej sali, gdzie rok temu hulał wiatr? Podobał Ci się kolorowy witraż w hallu z Rodłem i Lilią — „Ładny macie dom, zardzościmy wam w innych miastach” — powiedziałaś do mnie któregoś dnia przed odjazdem. Moja droga, jaka byłam dumna, jak cieszyłam się, trochę nawet egoistycznie, że my właśnie mamy taki dom. Dużo zmieniło się przez te piętnaście miesięcy, piętnaście ciężkich miesięcy, w których każdy dzień, każda godzina znaczone były naszą pracą, czarnym trudem naszych rąk, inicjatyw naszych myśli.

Wysiłek fizyczny i umysłowy tak się bratały, że trudno było odzielić je od siebie. Byliśmy zarazem organizatorami, twórcami, wynalazcami, a nad nami wysoko powiewała radość i pieśń.

Tysiące młodzieży harcerskiej i nieharcerskiej przepłynęły od tej pory przez dom nad jeziorem, dziesiątki zbiorów, imprez, kominików, kursów i odpraw rozbrzmiewało w tych murach, dźwięczała gwara mazurska i warmijska, szczebiot dziatwy z przedszkola, dom służył często na różne akcje społeczne starszemu społeczeństwu. Służył Warmii wraz z nami, jak umiał, wraz z nami przeżywał radości i smutki jak najlepszy przyjaciel. Dekorowaliśmy go flagami, na uroczyste dni, zaglądaliśmy z troską w jakieś okna, gdy wyleciała szyba, jak patrzy się w oczy chorego. Wszystkie urządzenie tego domu to żywe narządy, wszystkie instalacje — to żywe arterie. Znamy tu dobrze każdy zakątek, znamy krządać i zaletę budynku. Wiemy, kiedy jest nadąsan i kiedy cieszy się wraz z nami. Wiemy, kiedy chce spokoju i ciszy, a kiedy chce podokazać z jakimś ochoczym zastępem „Sosen”, czy „Lisów”.

Rozumiemy go, pieścimy, gładzimy. Wiemy, że dużo mu jeszcze potrzeba, aby był szczęśliwy i piękny, dużo jeszcze opieki i naszych zabiegów, a on odwdzięcza się stokrotnie: gościnnie i otwarty, przytulny i ciepły, jasny i przestronny. Kochamy się.

Taki jest nasz dom nad jeziorem, nazwa „Stanica”. Jak rok temu, tak i dziś patrzę z jego okien niby latarnik na „Warmię moją miłą”. I ona się zmieniła przez ten czas. O, jak się zmieniła!

A my czujemy mocno, żeśmy ją zdobyły, sercami i służbą, żeśmy ją pokryły na nowo jak nieznany kontyngent i że stworzymy ją i budujemy każdego dnia jak dom nad jeziorami — Warmię, nasz dom nad jeziorami. A ona jest wdzięczna. Za służbę naszą odplaca stokrotnie: gościnnie po Piastowsku, po staropolsku dla, rozdomów, rozrzuconych gniazd, piękna, malownicza, zaciszna i jasna. Wrastamy w nią, a ona w nas. A jakieżby to było ukochanie Warmii, ukochanie tych ziem, bez pracy dla nich. Wiem, ten artykuł zostanie pewnie wydrukowany, choć nie mam już aspiracji „korespondentki”. Rozumiem teraz: tu nie chodzi o styl i język! Chodzi o tę treść, a treść jest pozytywna, mimo, że opisałam znów najprawdziwszą prawdę, i to co czuję dziś po piętnastu miesiącach służby dla Warmii, na pewnej małej placówce harcerskiej nad jeziorem.

„O Ziemiach Odzyskanych trzeba pisać z entuzjazmem” — takie zdaje się zdanie napisałam na początku tego artykułu. Właściwie to powinnam napisać inaczej, powinnam napisać, że to ja, ja, nie mogę dziś pisać bez entuzjazmu o Ziemiach Odzyskanych. Piętnaście miesięcy temu jeszcze nie kochałam tak Warmii, a teraz kocham ją, jak dom nad jeziorem.

Kiedy przyjedziesz, moja droga? Przeniosłam się ostatnia do pokoju numer 5, na pierwszym piętrze, jak dawniej. Na drzwiach jest tabliczka „Administracja Stacji Harcerskiej”.

A jeżeli nie przyjedziesz, to nie spodziewaj się prędko „Trzeciego listu z Warmii”. Nie mam czasu na pisanie w ogóle i wiesz co, pewnie Cię to zaskoczy: nawet marzenia o stawie publicystycznej odłożyłam „na później”.

Czuwaj!

Twoja Krystyna G.

List spod Snieżki

Zespół drużynowych w hufcu Jeleniogórskim to „Plemię spod Snieżki”. Zjeżdżamy się raz na miesiąc w coraz to innej siedzibie.

„Drogi” są nam drogowskazem i jadąc poznawać nowy zakątek naszego obszaru, mamy oczy i uszy otwarte.

a w programie naszego zjazdu jest zawsze gra lub wywiad i w rezultacie dowiadujemy się, że: Krzyżatka dawniej — obecnie Kowary, to ciekawe miasteczko, wybitnie przemysłowe, o licznych, ważnych i od początku objęcia terenów przez Państwo polskie czynnych fabrykach jak: fabryka dywanów smyrneńskich, porcelany, filców, metalurgii, tkalnia mechaniczna, konfekcyjna, bielnik, kopalnia rudy żelaza. I wcale kominy tych fabryk nie przeszkadzają, że tuż obok znajdują się wspaniałe sanatoria, położone wśród gór i lasów, dla chorujących na płuca. Za mało czasu aby te wszystkie ciekawości zgłębić, obiecujemy wpaść wiosną na wywiad szczegółowy, historyczny, społeczny.

Zaraz o 5 km. od Krzyżatki oddalony jest Karpacz, uczta turystyczna: w zimie z szaleństwem narciarskim, w lecie z orgią zieloności, przepięknymi widokami, różnymi osobliwościami jak muzeum, kościółek Wanga — przywieziony z Norwegii, skocznią narciarską... I znowu za mało czasu... Ale obiecujemy sobie solennie wrócić, każda ze swoją drużyną, na harcerską włóczęgę po Karpaczu.

W program jednodniowej zbiórki włączony jest zawsze referat na temat: „Trochę metodyki i psychologii w postępowaniu z dziewczętami”, „Rola drużynowej”... niewyczerpano to temat (w dyskusji pomagają „Drogi”), „Nasze czasopisma harcerskie”, jak je czytać i jak wykorzystywać? „Jak zdobywać i wykorzystywać sprawności”, „Jak nam książki pomagają w pracy harcerskiej i pracy nad sobą” (szukamy książek, które nam pomogą wejść w szerszy zakres zainteresowań, pomogą wyjść w świat...) „Służba dziecku” (szukamy sposobu najsumienniejszego realizowania tej służby na naszym terenie w naszym otoczeniu.) Na inny „zjazd” przywozimy ze sobą książki i dowody kasowe i chwaliłyśmy się, porównujemy, które najracjonalniej prowadzone. „Jak zorganizowałam na swoim terenie K. P. H.”, to też temat przez nas omawiany. Pomiędzy wywiadem, wesołą grą, referatem i wskuszą, przewija się zawsze piosenka...

Wreszcie na każdym „zjeździe” debatujemy nad najważniejszą dla plemienia sprawą, najbardziej upragnioną, a przede wszystkim wymarzoną... Obozem!... — Gdzie? Kiedy? Kto? Jak? Jakimi sposobami?

... A trzeba na gwałt radzić, bo wiosna tuż, tuż...

Czuwaj!

H. S.

Piszcie

do

»DRÓG«

Czuwaj!

Twoja Krystyna G.



KSIĄŻKA NA OBOZIE

Życie na obozie jest najpełniejszym życiem harcerskim, dla zastępowych i przyszłych instruktoerek wspaniałą szkołą usprawnienia harcerskiego. Szybciej w życiu obozowym zdobywa się stopnie i sprawności, uzupełnia się luki w różnych harcerskich umiejętnościach. „chłonie się harcerską wiedzę“ na długi całoroczny zapas. Jakże często sięgnąć wartoby do książki.

Ale z drugiej strony obóz to ciągle zajęcia, ruch, przebywanie w zespole. Gdzie, kiedy wśród tych dni między ranną gimnastyką a ogniskiem w lesie, nad jeziorem, w namiocie i we wsi miejsce na książkę?

Otóż powinno być miejsce. Życie obozowe uroczę, wspaniałe przez konieczność ciągłego przebywania w dużej gromadzie, przez zmienność wydarzeń, które każda godzina życia obozowego niesie — trochę męczy, choć dziewczęta prawie nie zdają sobie z tego sprawy. Musimy więc tak zorganizować życie naszej gromady na obozie by był jakiś kąs na „zajęcia ciche“, na przemyślenie, poczytanie, zrobienie notatek, popracowanie myślą nad jakimś zagadnieniem. Ścisłe przestrzeganie ciszy jest nieodzownym warunkiem obozowej higieny psychicznej.

I wreszcie: deszczowe dni. Wiecie, takie, kiedy deszcz uderza o naprężone płótno namiotu, a dziewczęta mają przemoczone buty i zwinięte siedzą na pryczach.

W tych wszystkich wypadkach doskonałą pomocą będzie właśnie k s i ą ż k a.

Książka — jako pomoc indywidualnie pracującym nad zdobywaniem wiadomości i usprawnienia, czy przygotowującym ogniska, lub opracowującym jakiś temat zbiórki czy wywiadu.

... książka — jako towarzysz sam na sam spędzanych godzin ciszy.

Książka — jako temat deszczowej zbiórki. Zapoznawanie dziewcząt z książkami harcerskimi, uczenie „sztuki czytania“ umiejętności korzystania z książek — to jeszcze jedno zajęcie jakie w to skondensowane harcerskie życie na obozie trzeba zmieścić. Niech bibliotekarka będzie jedną z funkcyjnych, które radzą o tym — „jak to będzie na obozie“.

Redaguje Zespół „Drogi“

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Daszyńskiego 17 Główna Kwatera Harcererek

Wydawca: Harcerskie Biuro Wydawnicze, Konto w PKO Nr. I-4710

Cena numeru 25 zł. Prenumerata półroczna wraz z przesyłką 150 zł.

CZY SA W TWOJEJ DRUZYNIE:

* * * — Terenoznawstwo
* * * — Sprawności harcererek
Łapińskiej — Harcerka na zwiadach
Wyrobka — Harcerz w polu.

POSZUKAJ W CZYTELNI:
Książki o wsi

Burek — Droga przez wieś
Gil — Żniwo wielkiej reformy
Kruczkowski — ..ordian i Cham
„ — Pawie pióra
Orkan — W roztokach
Reymont — Chłopi
Wasilewska — Ojczyzna
Wiktor — Orka na ugorze
Zeromski — Słowo o bandosie

W związku z obozami na Ziemiach Odzyskanych, warto zapoznać się z następującymi wydawnictwami:

ATLAS ZIEM ODZYSKANYCH — wyd. Gł. Urzędu Planowania Przestrzennego.

ATLAS TURYSTYCZNY — zawierający mapki z zaznaczeniem większych szlaków turystycznych, dróg wodnych i lądowych wraz z opisem ciekawszych map turystycznych.

Dr. W. J. Grabski 200 MIAST WRACA DO POLSKI — książka obejmująca krótkie monografie miast na Z. O.

Książeczki BIBLIOTEKI POPULARNE — SERIA ZIEMIE ODZYSKANE.

**DALSZE UKAZYWANIE SIĘ „D R Ó G“
ZALEŻY OD WAS.**

Podstawa materialna ich istnienia to —
Wasze wpłaty prenumeraty.

**OBOWIĄZKIEM KAŻDEJ DRUZYNY JEST
PRENUMEROWANIE „D R Ó G“**

Prenumerata półroczna z przesyłką — 150 zł.

Wpłaty tylko na konto czekowe Nr I-4710-

Kto nie uregulował dotąd należności za wy-

slane „D R O G I“ — następnego numeru już

nie otrzyma.

Redaktor odpowiedzialny hm Maria Straszewska

Zakład Salezjański, Dział Grafiki, Warszawa, ul. ks. Siemca 6. B-30099